

PAMIĘĆ O POWSTANIU

23 stycznia 2023 roku Mufti Rzeczypospolitej Polskiej Tomasz Miśkiewicz, przewodniczący Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego MZR w RP, uczestniczył w państwowych obchodach upamiętniających 160. rocznicę wybuchu powstania styczniowego, zorganizowanych przez Kancelarię Prezydenta RP przed Bramą Straceń Cytadeli Warszawskiej.

Powstanie styczniowe było największym w XIX wieku polskim zrywem narodowym. Za datę jego rozpoczęcia przyjmujemy 22 stycznia 1863 roku, gdy Komitet Centralny Narodowy wydał Manifest powołujący Tymczasowy Rząd Narodowy. Powstanie pochłonęło kilkadziesiąt tysięcy ofiar i odcisnęło ogromne piętno na dążenia niepodległościowe kolejnych pokoleń Polaków.



W uroczystości uczestniczyli duchowni różnych wyznań, wśród nich Mufti RP Tomasz Miśkiewicz.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda złożył wieniec od Narodu. W swoim przemówieniu podkreślił, że powstanie styczniowe stanowiło najdłuższą i największą zmaganie narodowyzwoleńcze w naszej historii. Miało na celu zrzucenie rosyjskich kajdan i możliwość samostanowienia.

Prezydent podziękował licznie zgromadzonym gościom, w tym przedstawicielom ukraińskiej społeczności z ambasadorem Wasylem Zwaryczem na czele, Światłanie Cichanowskiej – przywódczyni białoruskiej opozycji – oraz prezydentowi Litwy, Gitanasowi Nausėdzie. Powstanie styczniowe to wspólna historia Polaków, Litwinów, Białorusinów i Ukraińców, którzy walczyli z caratem. Wzięto w nim udział ok. 200 tysięcy osób, ponad 20 tysięcy zginęło. Represje, które dotknęły ocalałych przy życiu i ich rodziny, były niezwykle dotkliwie: konfiskata majątku, zsyłki na Sybir, prześladowania.

Warto wspomnieć, że w powstaniu styczniowym walczyli również przedstawiciele społeczności tatarskiej, m.in. generał Jan Chalecki herbu Chalecki (1807–1879), najstarszy stopniem wśród powstańców dowódców. Urodził się prawdopodobnie w Rejzach, był wnukiem Abrahama Chaleckiego, jednego z organizatorów szwadronu tatarskiego w armii napoleońskiej. Po upadku powstania wyemigrował do Francji, gdzie też zmarł. W powstaniu wziął udział Romuald Smolski, Tatar z Suwalszczyzny (1844–1925 lub 1926), a wraz z nim Aleksander Buczacki, być może syn Samuela, współwłaściciela części Bohonik.

(Redakcja) ◀

Fot. Marek Borawski/KPRP ◀

NOWOROCZNE SPOTKANIE

25 stycznia 2023 roku w Pałacu Prezydenckim w Warszawie odbyło się noworoczne spotkanie przedstawicieli Kościołów i związków wyznaniowych oraz mniejszości narodowych i etnicznych obecnych w Polsce z Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej Andrzejem Dudą i jego małżonką Agatą Kornhauser-Dudą.

Społeczność tatarsko-muzułmańską reprezentowali: Mufti RP Tomasz Miśkiewicz, przewodniczący Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego MZR w RP, wraz z małżonką Barbarą Pawlic-Miśkiewicz, Lilla Świerblewska, przewodnicząca Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej MZR w Białymstoku, Maciej Szczęsnowicz, przewodniczący Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej MZR w Bohonikach, Mirzogolib Radzhabaliev, imam Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej MZR w Białymstoku, Mahmoud Muhammad Samih Abdulgawwad, imam pełniący postugę

w warszawskim Centrum Kultury Islamu oraz Adham Abd El Aal, przedstawiciel MZR w województwie mazowieckim.

Wśród gości byli m.in. przedstawiciele Kościoła rzymskokatolickiego i prawosławnego, Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, wspólnoty żydowskiej oraz społeczności muzulmańskiej, hierarchowie duszpasterstw polowych: Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego, Prawosławnego Ordynariatu Wojska Polskiego i Ewangelickiego Duszpasterstwa Wojskowego, przedstawiciele Kościoła Zielonoświątkowego, Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego i Aliansu Ewangelicznego w Rzeczypospolitej Polskiej. Przybyli także delegaci mniejszości narodowych i etnicznych zasiadający w Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Po raz pierwszy od wybuchu pandemii głównym przedstawicielom towarzyszyły

delegacje wiernych świeckich poszczególnych kościołów i związków wyznaniowych.

– Spotykamy się ze sobą z życzliwością, z uściskiem dłoni. To właśnie buduje siłę naszego państwa i naszej wspólnoty. To, że patrzymy na siebie nawzajem z życzliwością, z wyrozumiałością, że szukamy dróg, które prowadzą nas do porozumienia, do rozwiązywania kwestii wątpliwych, czasem spornych – jak to w życiu. Ale umiemy być razem – zaznaczył Prezydent RP Andrzej Duda. W swoim wystąpieniu dziękował przybyłym za obecność, a także za wsparcie udzielone Ukrainie i uchodźcom z tego kraju. Podkreślał, że zachowujemy jedność jako państwo, społeczeństwo i wspólnota, a jednocześnie umiemy pokazać serce sąsiadom.

Wśród zabierających następnie głos byli m.in. przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski arcybiskup Stanisław Gądecki, prezes Polskiej Rady Ekumenicznej biskup Andrzej Malicki z Kościoła Ewangelicko-Methodystycznego, Naczelny Rabin Polski Michael Schudrich oraz współprzewodniczący Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych Grzegorz Kuprianowicz. W imieniu Muzułmańskiego Związku Religijnego



W imieniu Muzułmańskiego Związku Religijnego w RP najlepsze życzenia pokoju przekazał Mufti RP Tomasz Miśkiewicz.

nego w RP powszechne życzenia pokoju, życia w miłości względem siebie, bez względu na pochodzenie i wyznanie, pomyślności i wierności ideałom złożył mufti Tomasz Miśkiewicz.

(Redakcja) ◀

Fot. Barbara Pawlic-Miśkiewicz ◀

Lila Asanowicz

XXIII DZIEŃ ISLAMU

26 stycznia 2023 roku na zaproszenie Rady Wspólnej Katolików i Muzułmanów delegacja Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej Bohoniki i Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Sokółce wzięła udział w obchodach XXIII Dnia Islamu w Kościele katolickim w Warszawie. Jest on obchodzony od roku 2001, a jego tegoroczne hasło brzmiało: „Chrześcijaństwo i muzułmanie: dzieląc radości i smutki”.



Uroczystość odbyła się w Auli Wielkiej Papieskiego Wydziału Teologicznego Collegium Bobolanum na ulicy Rakowieckiej. W programie przewidziano m.in. czytanie fragmentów Pisma Świętego oraz Koranu, dwugłos chrześcijańsko-muzułmański, modlitwy i znak pokoju oraz *du'a* – muzułmańską modlitwę spontaniczną. W wydarzeniu, którego gospodarzem był ks. biskup Henryk Cierieszko, przewodniczący Komitetu KEP ds. Dialogu z Religiami Niechrześcijańskimi, udział wzięli duchowni i ambasadorowie państw muzułmańskich. Z Podlasia przybył Mufti RP Tomasz Miśkiewicz z małżonką, imamowie z Białegostoku, Suchowoli, Kruszynian, przedstawiciele Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego i nasza grupa z przewodniczącym MGW MZR Bohoniki Maciejem Szczęsnowiczem.

Padły słowa o zawiści, nienawiści i przemocy, ale także o wspólnym przeżywaniu radości i jednoczeniu się, aby zacząć wspólnie cieszyć się z tego, że dzięki ludzkiej solidarności zło zostaje pokonane. Część osób, która po raz pierwszy uczestniczyła w takim spotkaniu, bardzo ujęły te słowa przestania i pozostały w pamięci.

Korzystając z okazji, do Warszawy przyjechaliśmy wcześniej, mieliśmy więc jeszcze czas na zakupy w arabskim sklepie, obiad w arabskiej restauracji i zwiedzanie Ośrodka Kultury Muzułmańskiej na Ochocie. Udaliśmy się też do Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, zachęteni opisem iluminacji Królewskiego Ogrodu Światła. Rzeczywiście wrażenie niesamowite. Bywam tam prawie każdego roku, a te-

raz zupełnie inna kompozycja, obłędna. Zachwycają muzyczno-światłne iluminacje, których nie da się opisać, a zdjęcia również tego nie pokażą, trzeba wszystko obejrzeć na żywo. Powrót do Sokółki minął szybko, bo też było co wspominać.

Lila Asanowicz ◀

Fot. Krzysztof Edem Mucharski ◀

Lila Asanowicz

Z WIZYTĄ W WARSZAWIE

Już po raz kolejny JE Pani Ambasador Republiki Azerbejdżanu w Polsce, Nargiz Gurbanova, zaprosiła nas do Warszawy. Tym razem była to uroczystość związana z 31. rocznicą tragicznych wydarzeń z lutego 1992 roku, gdy popełniono zbrodnię na ludności miasta Chodżały w Azerbejdżanie. 23 lutego br. do Hotelu Bellotto wybrała się delegacja ZTRP Oddział Bohoniki, MGW MZR Bohoniki oraz studenci UTW Sokółka.

Po krótkich przemówieniach wysłuchaliśmy koncertu muzyki klasycznej w wykonaniu azerbejdżańskich artystów, Saidy Taghi-Zada i Sahiba Pashazada. Następnie obejrzelśmy wystawę obrazów pt. *Xocalı Harayı* autorstwa Nazima Mammadova, słynnego narodowego artysty Azerbejdżanu. Na zakończenie wydarzenia zgodnie z tradycją odbył się żałobny poczęstunek, który uczcił pamięć wszystkich ofiar ludobójstwa, jakie dokonało się tamtej tragicznej nocy.

9 marca 2023 roku delegacja Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej MZR Bohoniki – Maciej Szczęsnowicz, imam Ramil Khayrov i Lila Asanowicz – spotkała się w Ambasadzie Turcji z JE Panem Ambasadorem Cengizem Kamilem Firatem i pierwszym radcą Çağdašem Bilginem. Przekazaliśmy kondolencje oraz słowa wsparcia po tragedii niedawnego trzęsienia ziemi, jakie nawiedziło Turcję. Na podane bezpośrednie konto przelane zostaną pieniądze uzyskane ze zbiórki. Przy okazji wręczyliśmy zaproszenie na Tatarskie Święto Wiosny Navruz. Pan Ambasador obiecał, że przyjedzie z rodziną.



Podczas wydarzenia prezentowana była wystawa obrazów Nazima Mammadova, narodowego artysty Azerbejdżanu.



8 kwietnia 2023 roku

piękny jubileusz 90. rocznicy urodzin obchodziła nasza Czcigodna Seniorka

TAMARA JAKUBOWSKA Z DOMU ASANOWICZ

urodzona w Wilnie w szanowanej tatarskiej rodzinie, po wojnie związana z Gdańskiem, długoletnia działaczka tamtejszej Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej MZR w RP, wdowa po gdańskim imamie Bekirze Jakubowskim, życzliwa i pełna ciepła osoba.

Z tej okazji najserdeczniejsze życzenia zdrowia i spokoju, z nieustającym błogostawieństwem Wszechmogącego składają Szanownej Solenizantce

Tomasz Miśkiewicz

Mufti Rzeczypospolitej Polskiej

Przewodniczący Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego MZR w RP

członkowie Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego MZR
wojewódzcy przedstawiciele MZR w RP
przyjaciele i znajomi z całej Polski

Tekst i fot. Lila Asanowicz ◀

Piotr Nykiel

DZIEŃ POLEGŁYCH W KRAKOWIE

20 marca 2023 roku na kwaterze XXIII Cmentarza Rakowickiego w Krakowie miały miejsce doroczne obchody tureckiego Dnia Poległych, Şehitler Günü. Odbły się one po raz pierwszy przy nowym pomniku, który zastąpił znajdujący się w tym miejscu od roku 1997 symboliczny nagrobek, upamiętniający żołnierzy osmańskiego XV Korpusu poległych podczas walk na froncie wschodniogalicjskim w latach 1916–1917. Ustawiony w drugiej połowie 2022 roku obelisk jest efektem starań trzech kolejnych ambasadorów Republiki Turcji w Warszawie, JE Yusufa Ziyi Özcana, JE Tunça Üğdüla i aktualnie urzędującego JE Cengiza Kamila Firata. W odróżnieniu od poprzedniej formy upamiętnienia, na wzniesionym niedawno obelisku znalazły się imiona, stopnie wojskowe i dokładne daty zgonu wszystkich trzynastu Turków, pochowanych na Cmentarzu Rakowickim. Ich ustalenie możliwe było dzięki badaniom archiwalnym podjętym przez dr. hab. Piotra Nykiela z Katedry Turkologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

W tegorocznych uroczystościach udział wzięli turecy dyplomaci, z Ambasadorem JE Cengizem Kamilem Firatem na czele, przedstawiciele małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego, władz samorządowych i municypalnych Krakowa, Konsul Honorowy Republiki Turcji w Krakowie Paweł Aleksander Dowgier, reprezentanci Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie oraz delegacja i asysta honorowa Garnizonu Krakowskiego. Katedrę Turkolo-



Głos zabrał JE Ambasador Republiki Turcji Pan Cengiz Kamil Firat.

gii UJ reprezentowali: kierownik Katedry dr hab. Grażyna Zając (prof. UJ), dr hab. Marzanna Pomorska, dr hab. Piotr Nykiel i dr Karolina Wanda Olszowska. W uroczystości udział wzięła także liczna grupa obywateli Turcji, pracujących i studiujących w Krakowie. W programie oprócz minuty ciszy, hymnów Turcji i Polski odegranych przez orkiestrę wojskową oraz okolicznościowego przemówienia Ambasadora znalazła się także modlitwa za poległych, którą w językach arabskim i tureckim odprawił imam oddelegowany przez tureckie Ministerstwo do spraw Religii, Diyanet. Wystąpienie Ambasadora i modlitwy tłumaczone były na język polski.

Tekst i fot. Piotr Nykiel ◀

Wojciech Styłski

O TATARACH W SZCZECINIE

6 kwietnia 2023 roku w położonym w sercu Szczecina Przystanku Historia odbyło się spotkanie poświęcone Tatarom – zawsze wiernym Rzeczypospolitej. Wiązało się z niedawną publikacją książki *Tatarzy na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski po 1945 roku*, wydanej przez Regionalny Ośrodek Debaty Międzynarodowej w Gorzowie Wielkopolskim przy współpracy ze Związkiem Tatarów Rzeczypospolitej Polskiej. Na zaproszenie oddziału Instytutu Pamięci Narodowej przyszlizli mieszkańcy miasta, wśród nich szczecińscy Tatarzy: Halina Lebień, Alej Miśkiewicz i Maciej Jasiński. Z Gorzowa Wielkopolskiego przyjechała Grażyna Kostkiewicz-Górska, kierująca Działem Zbiorów Regionalnych tamtejszej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta. Spotkanie prowadził Jarosław Palicki z gorzowskiej de-

legatury IPN, a jego rozmówcą był dr hab. Piotr Krzyżanowski z Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim. Ze względów zdrowotnych nie dotarł do Szczecina dr Aleksander Miśkiewicz, historyk z Białegostoku.

Rozpoczynając od przedstawienia okoliczności przybycia Tatarów na ziemię Wielkiego Księstwa Litewskiego, gospodarze spotkania doprowadzili swą opowieść aż do powojennych dziejów tej części społeczności tatarskiej, która zmuszona do opuszczenia stron rodzinnych, osiedliła się nad Wartą i Odrą. Najwięcej miejsca poświęcono patriotycznej działalności Tatarów polskich – ułanów walczących za Ojczyznę na przestrzeni dziejów, społeczników, duchownych mużumtańskich. Szczególną uwagę słuchaczy zwrócono na tych przedstawicieli społeczności



Gośćmi spotkania byli także szczęścińscy Tatarzy, m.in. Alej Miśkiewicz, Halina Lebieź i Maciej Jasiński.

tatarskiej, którzy włączyli się w obronę niepodległości i odbudowę Polski w dwudziestolecie międzywojennym. Przywołano postacie Aleksandra Sulkiwicza oraz Leona i Olgierda Kryczyńskich. Na zakończenie dr hab. Piotr Krzyżanowski zaprosił zebranych na kolejną już konferencję naukową, podejmującą tematykę życia społeczności tatarskiej na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Odbędzie się ona 25 sierpnia br. w gościnnych progach gorzowskiej WiMB.

Tekst i fot. Wojciech Styłski ◀

ZAPRASZAMY NA SABANTUJ



Już w sobotę 29 lipca 2023 roku serdecznie zapraszamy do Kruszynian wszystkich Tatarów oraz sympatyków tatarszczyzny z całej Polski na obchody święta *sabantuj* pn. *Uczta z królem Janem III Sobieskim*. W tym roku będziemy obchodzić już piętnastą edycję naszego tatarskiego festiwalu, od lat dobrze znanego i cieszącego się powszechną sympatią. Podczas tego radosnego wydarzenia tradycyjnie odbędą się: rekonstrukcja bitwy pod Parkanami, akt nadania ziemi Tatarom,

koncerty zespołów tatarskich. Główną atrakcją imprezy będzie występ mongolskiego zespołu muzycznego Khukh Mongol. Do tego, jak zawsze, świetna atmosfera i kruszyniańskie uroki!

Do zobaczenia w Kruszynianach!

Regionalne Centrum Kultury Tatarów Polskich ASMAN ◀
Fundacja Tatarskie Towarzystwo Kulturalne ◀

ZAPRASZAMY!



BOHONIKI 3 czerwca 2023 r.

W PROGRAMIE:

godzina 12:00

KONCERTY

- Buńczuk Tatarski Zespół Taneczno Wokalny
- Tatarski Zespół Dziecięco-Młodzieżowy „Buńczuk”
- Efsane- zespół tatarski z Litwy
- Karolina Cicha

WARSZTATY: kulinarne, zielarskie, rękodzielnicze, ebru

TATARSKA JURTA

- pokazy konne
- zawody tucznicze

DEGUSTACJE

ANIMACJE DLA DZIECI

ORGANIZATORZY:



BOHONIKI
Muzułmańska Gmina Wyznaniowa

ZAJAZD
u MAHMEDA

DOFINANSOWANIE:



PATRONAT MEDIALNY:

isokolka.eu



nowiny

Grażyna Zajac

ROCZNICA MĘCZEŃSKIEJ ŚMIERCI

Sto pięć lat temu, 23 lutego 1918 roku, bolszewicy barbarzyńcy zgadzili w Sewastopolu bohatera narodu Tatarów Krymskich, pierwszego prezydenta nowo utworzonej, demokratycznej Krymskiej Republiki Ludowej, Nomana Czelebidżihana. Zwłoki zbezczeszcili, wrzucając je do wód Morza Czarnego, uniemożliwiając w ten sposób pogrzebanie zmarłego zgodnie z regułami islamu. W rocznicę tej tragedii Zafer Karatay, zasłużony turecki działacz na rzecz tatarskiego Krymu, zamieścił na swoim koncie FB znany

cytat z przemówienia Nomana Czelebidżihana, dołączając do niego swój post. Przytaczamy poniżej jego słowa oraz jakże znaczącą dzisiaj, w czasie barbarzyńskiej agresji Rosji na Ukrainę, wypowiedź Czelebidżihana, pochodzącą z okresu, gdy Tatarzy Krymscy poderwali się do zakończonego sukcesem działań na rzecz odtworzenia tatarskiej państwowości na Krymie po latach rosyjskiej niewoli.

Grażyna Zajac



Noman Czelebidżihan

Czekaliśmy dokładnie półtora wieku! Półtora wieku żyliśmy bez literatury, nauki i sztuki, bez handlu i polityki, jak pozabawieni wszystkiego skazańcy!

* * *

105 lat temu został zamordowany nasz Autor Hymnu, poległy za świętą sprawę Noman Czelebidżihan. Bolszewicy stracili go w Sewastopolu, a ciało wrzucili do Morza Czarnego.

Był prawnikiem. Był duchownym. Pełnił funkcję Naczelnego Muftiego Krymu, Ukrainy i Białorusi. Podczas zjazdu Kurultaju Tatarów Krymskich w 1917 roku, a także jeszcze w okresie poprzedzającym zjazd, głosił prawo kobiet do czynnego i biernego udziału w wyborach i kompetentnie objaśniał narodowi wagę tego prawa.

Nie był człowiekiem zamożnym. Nie zabiegał o własne bogactwo, tylko o wolność i dobrobyt narodu. Wraz ze swoimi znakomitymi towarzyszami pozostawił historii dar w postaci pierwszej demokratycznej republiki w świecie muzułmańskim. Napisany przez niego wiersz *And Etkenmen* szybko został przyswojony przez naród jako hymn Tatarów Krymskich.

Na wieki strzec będziemy chwalebego dziedzictwa, które zostawili nam Czelebidżihan i miłujący ojczyznę ludzie jego epoki. W 1917 roku zawiesili oni nasz Błękitny Sztandar nad Pałacem Chanów Krymskich. Krym będzie wolny! A nasz Sztandar znów powiewać będzie nad Pałacem Chanów!

[Zafer Karatay, FB]

Tłumaczenie z jęz. tureckiego: Grażyna Zajac

Aleksander Miśkiewicz

TATARZY W POWSTANIU

W drugiej połowie XIX wieku ludność tatarska poddawana była coraz większej polityce rusyfikacji. Władze carskie dążyły, aby oderwać ostatecznie Tatarów od tradycji polskich, aby sami stali się narzędziem tej polityki wobec Polaków. Przed nimi stały otworem rozmaite posady w administracji państwowej, w sądownictwie, policji i służbie celnej, niedostępne wówczas dla Polaków. Lecz Tatarzy, obejmując te stanowiska, starali się swoje prace wykonywać rzetelnie, jak pisał o tym prof. Julian Talko-Hrynczewicz, nie słychać było, aby któryś z urzędników, tzn. Tatarów, był szpiegiem, denuncjował, brał łapówki, sprzeniewierzył powierzoną mu kwotę pieniężną. Takie opinie wystawiali im ich sąsiedzi Polacy. Julian Talko-Hrynczewicz, przeprowadzając na zlecenie Akademii Umiejętności w Krakowie badania antropologiczne na terenach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, gdzie zamieszkiwali Tatarzy, wyczuwał ich trudne położenie wobec Polaków, z czego starali się godnie wywiązywać, posiadając wśród nich na ogół pozytywną opinię.

Wśród Tatarów nie wygasły tradycje polskie, w tym w wielu rodzinach stałe dominował język polski. Ponadto pozostawały u nich żywe, przekazywane z pokolenia na pokolenie, wspomnienia o udziale przodków m.in. w Insurekcji Kościuszkowskiej, wojnach napoleońskich oraz Powstaniu Listopadowym.

Zatem i w roku 1863 Tatarzy poszli do powstania wierni zasadom tradycji swoich przodków. Nie wiemy dokładnie, ilu ich znalazło się w oddziałach powstańczych, a ilu tylko sprzyjało przedsięwzięciu. Wszelkie dane czerpiemy o nich z pracy Leona Murzy Najmańskiego o stosunku Tatarów litewskich do powstania 1863 roku. Wymienia tam kilka wybranych sylwetek na podstawie różnych danych źródłowych tamtego okresu. Na pierwszym miejscu podaje Aleksandra Achmatowicza dowodzącego oddziałem powstańczym, który stoczył kilka potyczek z wojskiem rosyjskim, odnosząc zwycięstwo pod Sejnam i pod wsią Wiejsieje w powiecie sejneńskim, obecnie na Litwie. Działał wspólnie z oddziałem kosynierów, dowodzonym przez nadleśniczego Konracciego.

Rozalia Buczacka była członkinią żandarmerii powstańczej na linii Wierzbołów–Lubowe na Suwalszczyźnie. Aresztowana przez władze carskie przebywała w więzieniu w Moskwie, a potem ponownie na Suwalszczyźnie w więzieniu

w Kalwarii. Zmarła podczas epidemii cholery, zaś w innej wersji w drodze na zesłanie. Jej syn Aleksander Buczacki pełnił służbę w ochronie naczelnika cywilnego województwa augustowskiego Cypriana Akorda, podobnie jak Romuald Smolski i Samuel Buczacki, stryj Aleksandra. Represjonowani przez władze carskie nie wydali miejsca pobytu Akorda, któremu umożliwili przedostanie się do Prus. Aleksander Buczacki zmarł w roku 1918 na Litwie.

Samuel Buczacki, jako kapitan wojsk rosyjskich, służył na Kaukazie. Nie wiemy, kiedy przystąpił do powstania. Za udział w nim miał być sądzony przez sąd wojskowy, lecz zmarł przed rozprawą w roku 1865. Był właścicielem majątku Aleksandrow w powiecie kalwaryjskim.

Wspominany wyżej Romuald Smolski początkowo walczył w oddziale Karola Jastrzębskiego, potem w ochronie Akorda. Bity nahajkami przez Kozaków nie wydał jego kryjówki i uratował oddział powstańczy. Dożył niepodległości Polski. Zmarł w Nowogródku w roku 1926. Jeszcze inny Tatar, Józef Tuhan-Baranowski należący do partii Lubicza, zginął w potyczce z wojskiem rosyjskim pod Żyżmorami. Był właścicielem majątku Guściany w powiecie trockim.

Można by wymienić jeszcze wielu Tatarów, uczestników Powstania Styczniowego, wbrew kłamliwemu twierdzeniu, jakoby Tatarzy w drugiej połowie XIX wieku mieli ulec całkowitej rusyfikacji. Dowodem tego, że wielu z nich pozostawało cały czas przy polskich tradycjach, może być fakt tworzenia przez nich zrębów państwowości polskiej na ziemiach kresowych po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku.

Aleksander Miśkiewicz ◀

Bibliografia:

- J. Talko-Hrynczewicz, *Muslimowie czyli tak zwani Tatarzy litewscy. Zarys antropologiczno-etnologiczny*, Materiały Komisji antropologiczno-archeologicznej i etnograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie, t. IX, Kraków 1924, s. 82–96.
- L. Murza Najmański (Leon Najman Mirza Kryczyński), *Przyczynek w sprawie stosunku Tatarów litewskich do Powstania 1863*, „Rocznik Tatarski”, t. I, Wilno 1932, s. 262–276.
- S. Dziadulewicz, *Herbarz rodzin tatarskich w Polsce*, Wilno 1929 s. 75, 172.
- S. Chankowski, *Powstanie Styczniowe w Augustowskiem*, Warszawa 1972, s. 155, 168, 172.
- Słownik Biograficzny Tatarów polskich XX wieku*, red. A. Miśkiewicz, Białytystok 1438/2016, s. 158–159.

Rafał Berger

PUŁKOWNIK WIDMO?

Dzięki mojemu przyjacielowi, lekarzowi Basharowi Al-Shaerowi, poznałem Jolantę Zamojdzin-Sobólską, emerytowaną nauczycielkę chemii, córkę cenionego regionalisty Bronisława Zamojdzina (1920–1978). Ten mieszkaniec podbydgoskiej osady fascynował się historią, archeologią, przyrodą i etnografią, był kolekcjonerem. Dzięki niemu powstała szkoła rolnicza, muzeum regionalne, prowadził badania archeologiczne, opisywał faunę swego regionu.

Po jego śmierci dzieło męża kontynuowała żona Klara oraz córki Teresa i Jolanta.

Powodem mojego spotkania z panią Jolantą były dokumenty przechowywane w rodzinie od lat 50. XX wieku. Pierwszym z nich był notes, a właściwie zeszyt, w którym niejaki pułkownik Ibrahim Pottórzycki opisał (na siedmiu stronach) swoją wojskową karierę. Odnajdujemy tam wykaz jego awansów, odznaczeń, szkół wojskowych, które

ukończył, wojen, w których brał udział, ran, które odniósł. Lista jest imponująca! Są także jego dane osobiste, tzn. rok urodzenia, dane rodziców, małżonki, dzieci. Podkreśla też swoją przynależność do wiary muzulmańskiej.

Według zapisków pułkownik Ibrahim Pottórzycki (nazwisko to wśród Tatarów przybierało różne brzmienia, chociaż po raz pierwszy spotkałem się z taką formą: pierwsze „o”, drugie „ó”) urodził się w roku 1890, w folwarku Pottórowszczyna, gmina Kucewicze, powiat oszmiański, jako syn Amurata i Dżenety z d. Achmatowicz. Żoną jego była Dżemiła z domu Szegidewicz, mieli czworo dzieci, z których najstarszy syn Ali (ur. 1919) zginął w roku 1939. W latach 1939–1953 Ibrahim Pottórzycki przebywał w ZSRR. Po powrocie do Polski przez dwa lata mieszkał u rodziny Zamojdzinów, ale to już wiemy z relacji pani Jolanty.

Innymi dokumentami są cztery listy pułkownika do Bronisława Zamojdzina, które napisał z Lublina, Bydgoszczy i Ciechocinka, już po wyprowadzeniu się z podbydgoskiej wsi. Ostatnim interesującym „dokumentem” są trzy sześćdziesięciokartkowe bruliony, zapisane przez Pottórzyckiego ręcznie kopiowym ołówkiem. Stanowią stworzoną przez niego „książkę”, poświęconą m.in. historii oręża polskiego.

Odkrycie tych materiałów udowadnia, że w wielu mądrych i świadomych historii rodzinach wciąż przechowywane są podobne dokumenty, które powinny pomóc w wydobyciu na światło dzienne historii i postaci dotąd nieznanych. A z taką mamy niewątpliwie do czynienia w przypadku osoby pułkownika.

I	Stopień wojskowy:	Wył. Pułkownik
II	Stawowisko w wojsku:	2-ese 27 p. wś. w. Wł. Kopalnik i p. o. 2-ey Bydgoscy Hucodlerii „Nowogródka”
III	Nazwisko, imię, imię ojca i matki oraz nazwisko matki i obojmu:	Pottórzycki Ibrahim s. Amurata i Dżenety z d. Achmatowicza.
IV	Adres i miejsce urodzenia:	27 stycznia 1890 r. folw. Pottórowszczyna, gm. Kucewicze, powiat Oszmiański, okr. Wileński.
V	Wyższe wykształcenie:	mużulmański / sumita /
VI	Ogólne wykształcenie:	Porucznik im. Generałissimo Szwarcowa, uchoma. 1. 12. 1907 r. w Warszawie
VII	Wojskowe wykształcenie:	Szkolenie Oficerów Kawalerii (Nikolajewskie Kawalerskie Wojskowe) ukończył 6. III. 1909 r. w S-Petersburgu. Centralnym Wydziałem Kawalerii w Grudziądzie 1921 r. Wyższe Szkolenie Jeźdźców w Grudziądzie 1923 r. Wyższe Szkolenie Wojskowe w 1930 r. w Modlinie.
VIII	Ordery i odznaczenia Armii Polskiej:	Krzyż „Wirtuti Militarii” Kawalerii III kl. 2 Doty 17 kl. Srebrny 2 kl.
		Krzyż Niepodległości z mieczami Krzyż Kawalerski (Kawalerii) Krzyż Waleczności: srebrny i brązowy

Pierwsza strona z zeszytu Ibrahima Pottórzyckiego.

We wstępnej kwerendzie po dostępnej i bogatej literaturze nie natrafiłem na jakąkolwiek informację o Ibrahimie Pottórzyckim, pomimo jego naprawdę imponującej kariery wojskowej. Nie odnalazłem żadnej wzmianki o Amuracie i Ibrahimie, jego matce i żonie ani w herbarzu Józefa Dziadulewicza, ani Stanisława Dumina. Odbylem więc kilka rozmów z osobami zorientowanymi w historii wojskowości tatarskiej, jak np. imam Mahmud Taha Żuk i dr Aleksander Miśkiewicz, dla których postać pułkownika także pozostaje tajemnicą. Dużą fachową pomoc okazał mi dr Waldemar Jaskulski, autor opracowań książkowych o pułkowniku Józefie Koryckim. Podsumowując jego informacje, można tylko powiedzieć, że nic się w tym „wojskowym życiorysie” Pottórzyckiego nie zgadza, szczególnie jeśli chodzi o awanse w Wojsku Polskim. To właśnie dr Jaskulski użył tego określenia „pułkownik widmo”.

Tajemniczość historii zwiększa fakt, że nie odnalazłem „mojego” bohatera również na polskich stronach internetowych z wykazami absolwentów szkół wojskowych, które pułkownik jakoby ukończył. Miałem jednak świadomość, że są one niepełne. Niestety, analizując samą treść dokumentu (życiorysu), Waldemar Jaskulski od razu i tutaj wykrył historyczne nieścisłości.

Zacząłem więc skłaniać się ku temu, że zapiski dotyczące wojskowej kariery Ibrahima Pottórzyckiego są mistyfikacją, jego konfabulacją, chociaż musiał posiadać dużą wiedzę z zakresu historii wojskowości. Daty roczne, które podaje, szczególnie przy awansach i odznaczeniach, sprawiają wrażenie jakby były przepisywane z jakiegoś osobistego dokumentu. Niestety, wzbudzają ogromne wątpliwości.

Jego wiedza z dotycząca wojskowości musiała obejmować również wiadomości z zakresu historii armii carskiej, bowiem przybliża nawet swój udział w kampanii bułgarskiej i ekspedycji perskiej. Można więc snuć najrozmaitsze domysły, np. takie, że stworzył swój życiorys, aby uzyskać jakiś dodatek kombatancki (choć za taką biografię łatwiej można było znaleźć się w więzieniu UB, niż się wzbogacić), albo żeby uwiarygodnić się przed swoim dobroczyńcą, który dał mu dach nad głową i przez wiele lat służył pomocą. Można też skrajnie założyć, że był umieszczony w domu pod Bydgoszczą jako obserwator „służb”, które mogły być zaniepokojone aktywnością i działalnością społeczną Bronisława Zamojdzina. I tu przecież konieczna byłaby potrzeba uwiarygodnienia się w oczach cennego regionalisty.

Może jednak część opisu służby w wojsku carskim jest prawdziwa i „zagubiony” w historii bohater, który trochę przekoloryzował swoją biografię, a po „rozliczeniu” się w Polsce i ZSRR ze stalinizmem, wyjechał w roku 1957 za wschodnią granicę i powrócił do rodziny?

Nie mam wątpliwości, że był to Tatar, wiarygodnie brzmią tatarskie nazwiska, muzulmańskie imiona, nawet jeśli śladów tych osób nie odnajdujemy w herbarzach. Na krótko przed II wojną światową ponad 70% Tatarów zajmowało się rolnictwem i tradycyjnym rzemiosłem, przede wszystkim garbarstwem i kuśnierstwem. Może Pottórzycki należał do tej większości, a po przyjeździe do Polski sam awansował się do klasy wyższej społeczności tatarskiej. W momencie pisania tego artykułu taka wersja wydaje mi się najbardziej prawdopodobna.

Jeżeli zapiski te rzeczywiście są efektem wyobraźni, to i tak trzeba podkreślić, że same w sobie są niezwykle. Ważną informacją jest, że „pułkownik” Pottórzycki powrócił do Polski w roku 1953 bez rodziny (dzieci i żony). Nie znam

daty jego śmierci, ale zachowana korespondencja z Bronisławem Zamojdzinem urwała się w roku 1957. Może akurat wtedy zmarł?

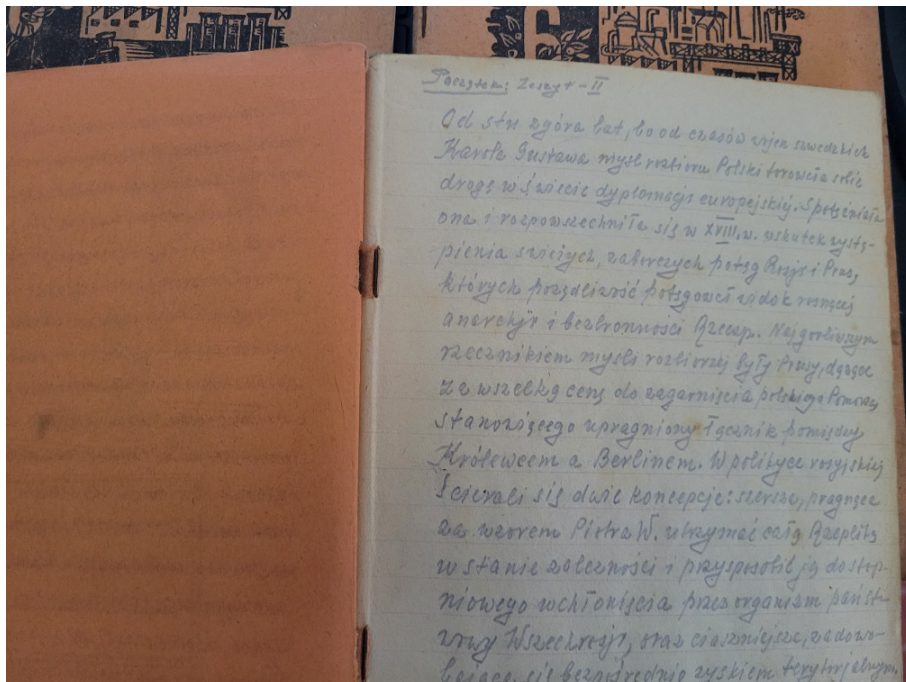
Część osób, które pytałem o pułkownika, kojarzyły nazwisko z Bydgoszczą. Po uszczegółowieniu okazywało się jednak, że mylili go z Bronisławem Potturzyckim (Pottórzyckim), generałem (Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego), dowódcą Pomorskiego Okręgu Wojskowego (siedziba okręgu znajdowała się w Bydgoszczy), który w przeciwieństwie do Ibrahima, wyjechał do ZSRR, ale w roku 1956. Generał urodził się w Nieświeżu w roku 1894 (zmarł w Moskwie w roku 1969), gdzie, według zapisków Ibrahima, rodzina miała ponoć majątek. Może byli spokrewnieni?

Przy okazji mojego wstępnego poszukiwania nestor bydgoskich Tatarów uświadomił mi, że Tatar repatriowany do Polski, który chciał, aby jego imię brzmiało bardziej polsko, z Ibrahima stawał się najczęściej Bronisławem (choć niektórzy pozostawali Ibrahimami). Może więc generał Bronisław był w młodości Ibrahimem? Opowiedział mi także, że znał pułkownika Potturzyckiego, ale Jakuba, związanego z Bydgoszczą (służył w Dowództwie POW). Osiągnął jednak ten stopień sześć lat po przejściu na emeryturę w roku 1983 i jest wśród Tatarów znaną postacią. Z „moim” Ibrahimem nie miał nic wspólnego.

Smaczkiem tej historii, mającym uwiarygodnić na swój sposób postać Ibrahima Pottórzyckiego – Tatar, jest jeszcze zaginiony (jak na razie) „kitab”. Otóż w pracy licencjackiej, będącej monografią założonego przez Bronisława Zamojdzina Muzeum Regionalnego, napisanej w roku 1996 przez Aleksandrę Kaszyńską-Łobodę, znajduje się fotografia eksponatu podpisanego jako „XVII-wieczny Koran ormiański”. Pierwszą moją myślą było, że chodziło pewnie o Koran oszmiański. Na fotografii trudno dostrzec, czy rękopis jest pisany alfabetem arabskim. Nawet jej powiększenie nie usuwa wątpliwości. Może był to jednak rękopis ormiański, ale wówczas zapewne nie Koran. Pewne jest tylko, że rękopis Bronisław Zamojdzin otrzymał od Ibrahima Pottórzyckiego, a następnie umieścił w swoim muzeum jak eksponat.

Rękopis był wystawiony do momentu przeprowadzenia w muzeum remontu, później już na wystawę nie powrócił (część eksponatów pozostała na strychu). Oczywiście udałem się do tej placówki muzealnej, gdzie powiadomiłem nowe kierownictwo, jaki skarb mogą posiadać. Po zwiedzeniu muzeum pozwolono mi nawet zajrzeć do kilku starych szaf i skrzyń, jednak na strychu już nie dotarłem z powodów niezależnych ode mnie. Tematu nie zaniecham.

Chciałbym w przyszłości głębiej przybliżyć te znaleziska i tę historię. Poszerzyć ją poprzez przytoczenie zapisu kariery wojskowej (nawet jeśli jest przekoloryzowana) oraz treści listów. Sądzę, że warto przy tym przypomnieć niezwykle ciekawą postać, jaką był pochodzący z Wileńszczyzny Bronisław Zamojdzin, który który przez dwa lata gościł u siebie Ibrahima Pottórzyckiego, a później utrzy-



Brulion z rękopisem „książki” Pottórzyckiego.

mywał z nim kontakt. Być może to on, Zamojdzin, i jego społeczne zaangażowanie jest kluczem do rozwiązania tej tajemniczej historii i mistyfikacji ze strony „pułkownika”.

Po zabezpieczeniu rękopisu „książki” Pottórzyckiego wydawało się, że można by wydać ją drukiem z obszernym wstępem, ale pod warunkiem, że stanowi jego opracowanie na podstawie literatury, którą przytoczył na końcu swego rękopisu, a nie jest przepisanymi fragmentami tych książek. Jednak po zeskanowaniu brulionów (co ułatwiło ich odczytanie) i krótkiej analizie widać, że zawierają tekst przepisany dosłownie z *Encyklopedii Powszechnej* Wydawnictwa Gutenberga z okresu międzywojennego. W latach 50. minionego wieku takie zapiski miały dużą wartość, bowiem przed rokiem 1956, czyli przed tzw. odwilżą, później zresztą również, książki o armii carskiej, wojnie polsko-bolszewickiej (wręcz zakazane) oraz Wojsku Polskim w II RP nie były powszechnie dostępne. Nie każdy miał też możliwość zajrzenia do *Encyklopedii Gutenberga*.

Nasuwa się tu zasadnicze pytanie: jaki był cel tworzenia dokumentu odnoszącego się do kariery wojskowej, czy też zapisanie trzystu sześćdziesięciu stron fragmentami z książek? Dla zabicia czasu? Metoda samokształcenia z zakresu wojskowości? Można tworzyć tu prawdopodobieństwa, snuć teorie od bardziej wiarygodnych po zupełnie fantastyczne. Ale też wyjaśnienie tej tajemniczej historii może być całkiem prozaiczne. Za pośrednictwem „Przeglądu Tatarskiego” zwracam się do Czytelników, którzy mogą dopowiedzieć cokolwiek w tej sprawie. Może żyją osoby, dzieci tych Tatarów, z którymi Ibrahim Pottórzycki kontaktował się po powrocie do ojczyzny? W jego notesie widnieją dwa adresy: do Sulejmana Pottórzyckiego z Białegostoku i Michała Kamińskiego z Torunia. Dokładnymi adresami tych osób (z lat 50. XX w.) oczywiście dysponuję.

Rafał Berger ◀
(rberger@poczta.onet.pl) ◀

Julia Krajcarz

ZAPOŻYCZENIA TURECKO-TATARSKIE W POLSZCZYŹNIE (5) UBIORY, ELEMENTY STROJU

W polszczyźnie, nasyconej różnymi językowymi zapożyczeniami, nie brak pożyczek z turkijskiej grupy językowej. Wśród nich dominują słowa proveniencji turecko-tatarskiej, ale sporą część stanowią wyrazy arabskie lub perskie, które przeszły do polszczyzny za pośrednictwem języka osmańskiego. Z uwagi na ich liczną reprezentację, warto prezentować je w grupach tematycznych. Tym razem przyjrzymy się zapożyczeniom oznaczającym określenia ubiorów, elementów strojów i wyposażenia domu wykonanego z tkanin. Niektóre pozostają nadal w powszechnym użyciu, inne stały się archaizmami.

- Burka – czyli okrycie wierzchnie w formie peleryny z kapturem, w dawnej Polsce używane szczególnie w czasie podróży. To także określenie na odzienie z grubej tkaniny bez rękawów. Wyraz pochodzi z języków turkijskich: *börk* stanowi rodzaj wołokowego okrycia. W języku tureckim *bürümek* oznacza zawiązać, owijać. W gwarach współczesnej turecczyzny funkcjonuje wyraz *bürgü*, oznaczający nakrycie głowy, chustkę, materiał do okrycia się. Istnieje także *bürümcek* (czyt. burumdżek), jako nazwa chusty z cienkiego jedwabiu, noszonej przez kobiety na głowie.
- Derka – to lichesy, gruby, ale też zniszczony koc, dawniej głównie ze skóry zwierzęcej, używany zwłaszcza do okrycia konia. Potem znaczenie tego pojęcia poszerzyło się na innego rodzaju, liche bądź nie, przykrycia pościeli, na nogi. Jego źródło znajdziemy w językach turkijskich: w języku tureckim *deri* to skóra, zarówno na istocie żywej, jak również wyprawiona skóra zwierzęca, służąca jako materiał, okrycie itd. Ale być może pochodzi od tureckiego *çerge* (czyt. czerge), co określa namiot z koców, używane przez pasterzy, także przez koczujących Romów.
- Kabat – tak mówiono dawniej na krótki kaftan, żakiet lub serdak zarówno męski, jak i kobiecy. Kabatem nazywano też rodzaj koszuli nakładanej skazańcom, których miano spalić na stosie. Stanowi zapożyczenie z języków turkijskich, prawdopodobnie z tureckiego, ze słowa *kaba*, które oznaczało między innymi szczelnie otulające ubranie, typ kombinezonu. We współczesnej turecczyźnie przede wszystkim wskazuje na coś grubego, niezdarne, także wulgarnego lub prymitywnego. Do polszczyzny wyraz ten dostał się za pośrednictwem ukraińskim, a oryginalnie wywodzi się z języków turkijskich lub z perszczyzny.
- Kaftan – to kostiumologiczne, wciąż żywotne słowo, które oznacza luźną kurtkę, ubranie robocze, element stroju ludowego, ubranie dodatkowo ocieplające, wkładane pod odzież wierzchnią. W językach wschodniosłowiańskich oraz niektórych turkijskich nazywano tak wierzchnią, długą szatę. Forma zdrobniła, kaftanik, określa ubranie dla niemowlęcia. Słowo pochodzi z języka osmańsko-tureckiego, w którym funkcjonowało w takim samym brzmieniu *kaftan* i podobnym znaczeniu. Nie jest jasne jego pierwotne pochodzenie: czy były to języki turkijskie, czy też perski lub arabski.
- Kaleta – dzisiaj ma wydźwięk archaiczny, a oznacza skórzany woreczek na pieniądze, umieszczany przy pasie. Innym jego określeniem jest sakwa. Dziś nadal istnieje słowo kaletnik, czyli rzemieślnik zajmujący się szyciem przedmiotów ze skóry. W anatomii używa się określenia kaletka maziowa, na oznaczenie części jamy stawowej w kończynach człowieka. Słowo to pochodzi z tatarskiego *kalta/ kalita* – skórzana torba, sakwa. Być może wywodzi się z arabskiego *harita*. Istnieje także w tureckim, w tej właśnie postaci *harita*, co oznacza dziś mapę, dawniej zaś także zwój, zawiniątko. Ciekawe, że wyraz ten do arabszczyzny przeszedł z języka greckiego, podobnie jak do innych języków europejskich. W polszczyźnie tym zapożyczeniem jest karta. Możliwe, że polskie kaleta i karta mają wspólnego etymologicznego, dalekiego przodka, lecz w toku zapośredniczeń uzyskały różnicowanie brzmieniowe i znaczeniowe.
- Kieca – w dzisiejszej polszczyźnie funkcjonuje raczej jest w postaci kiecka: oznacza spódnicę, czasem też sukienkę. Dawniej było określeniem spódnicy noszonej przez kobiety wiejskie, a także ochronnego fartucha. Do polszczyzny przeszło z ukraińskiego, pochodzi natomiast z tureckiego *keçe* (czyt. kecze) – co oznacza wołok, filc lub gruby materiał, zwłaszcza wykonany z sierści koziej. Nazywa się tak również rodzaj filcowego, wełnianego dywanika. *Keçe* ma pochodzenie turkijskie – oznaczały wełnę, moczoną i ugniataną.
- Kiesa – to określenie woreczka skózanego lub materiałowego przeznaczonego do przechowywania pieniędzy lub też jego zawartości; inaczej trzos, sakiewka lub kabza. Nazwa wywodzi się z osmańsko-tureckiego *kese*. Wyraz ten do osmańszczyzny przeszedł z perskiego, a do niego prawdopodobnie z arabskiego. Od tego samego osmańskiego słowa pochodzi słowo kieszeń (patrz: kieszeń). We współczesnym tureckim *kese* to sakiewka, miara tego, co przechowywano w sakiewkach; także w anatomii: określenie niektórych jam ciała.
- Kieszeń – czyli kawałek materiału tworzący rodzaj woreczka, schowka, przszyty/ wszyty do ubrania lub torby. Mała kieszeń to kieszonka, kieszonkowe – to pieniądze dawane dziecku przez rodziców albo opiekunów. Przenośnie kieszeń to także określenie środków finansowych: wyrażenie – mieć węża w kieszeni – oznacza być skąpym. Źródłostowem jest tu osmańsko-tureckie *kese*, zapożyczone wcześniej z perskiego, a jeszcze wcześniej z arabskiego. Od tego samego słowa pochodzi słowo kiesa (patrz: kiesa).
- Kilim – dwustronny, dekoracyjny dywan do dekoracji ścian i podłóg, tkany w stylizowane geometryczne i flo-



rystyczne wzory. Słowo wywodzi się z języka osmańsko-tureckiego, z postaci *kilim*, do którego przeszło jako zapożyczenie z perszczyzny. We współczesnym tureckim wyraz *kilim* także istnieje, oznacza grubo tkany dywanik. Perski *gilim* (czyt. gilim) oznaczał koc, okrycie, dywanik. Słowa o podobnym brzmieniu i znaczeniu zachowały się ponadto w aramejskim i starogreckim, trudno ustalić najstarsze źródło tego wyrazu.

- Kobierzec – to jednostronna, barwna tkanina dekoracyjna kładziona na podłodze lub wieszana na ścianie. Był zdobny w sceny figuralne, roślinne i zwierzęce. Nazwa jest pożyczką z języków wschodniosłowiańskich, z postaci *коберъ*. To z kolei pochodzi z języków turkijskich, prawdopodobnie z postaci *kebir* oznaczającej ślub. Poprzednikiem etymologicznym tego wyrazu jest mongolskie *kebis* – dywan. W języku polskim istnieje dalekie echo tych dawnych znaczeń: stanąć na ślubnym kobiercu.
- Kotara – zastona z grubej tkaniny, inaczej portiera. We współczesnej polszczyźnie także zastona prysznicowa z sztucznego tworzywa, nieprzemakalna i nieprzezroczysta. Zatem wydziela ją jakąś przestrzeń, rozdzielając różne przestrzenie. Słowo kotara pochodzi z języków turkijskich. We współczesnym tureckim wyrazy *kotara* i *kotar* zachowały się w gwarach i obydwa oznaczają zadaszoną zagrodę dla stad owiec. *Kotara* to także kurnik, wydzielona część dla zwierząt, nawet niewielki ul.
- Makata – występuje również w wersji zdrobniałej jako makatka i oznacza niewielką tkaninę dekoracyjną, wieszaną na ścianie lub kładzioną na meblach, zazwyczaj wzorzystą, jedwabną, przetykaną złotymi lub srebrnymi niciami. Bywa haftowana i może posiadać frędzle. Jest to słowo oryginalnie arabskie, które do polszczyzny przeszło za pośrednictwem języka osmańskiego. Osmańsko-turecki *makat* oznacza poduszkę przeznaczoną do siedzenia lub specjalny materiał do wyściełania siedziska.
- Opończa – słowo z zakresu dawnej kostiumologii: obszerny płaszcz bez rękawów, lecz z kapturem. Używana jako strój podróży, chroniący przed kurzem i deszczem. Przenośnie słowo opończa stosuje się do opisu dowolnej grubej pokrywy, przykrywy. Jego źródłem jest słowo tureckie *yapınca*, ewentualnie *yapıncak* (czyt. japyndża/ japyndżak). We współczesnym języku tureckim

oznacza płaszcz z długim włosiem, okrycie chroniące pasterzy, zwłaszcza tych pilnujących wypasanych na stepie koni.

- Serdak – używana do dziś nazwa krótkiej kamizelki, kożuska, watomanej kurtki bez rękawów. Istnieje także pokrewne określenie deminutywne: serdaczek. Serdak bywa noszony pod wierzchnim okryciem jako dodatkowe ocieplenie. Słowo to ma pochodzenie turkijskie, w języku kirgiskim *şırdak* (czyt. szyrdak) oznacza grubą, ozdobną, wzorzystą tkaninę używaną jako materiał na ciepłe ubrania, makaty itp. Jej tworzywem jest wełna kozia. Kirgiski *şırdak* został wpisany na światową listę dziedzictwa UNESCO.
- Szarawary – dawniej i obecnie określa się tak długie, bufiaste spodnie, marszczone w kostkach i w pasie. W dawnych wiekach o takich spodniach mówiono także hajdawery. Słowo to przeszło do polszczyzny z języka ukraińskiego, do którego trafiło z osmańsko-tureckiego. We współczesnym tureckim występuje w postaci *şalvar* (czyt. szalwar) i posiada to samo znaczenie. Oryginalnie wywodzi się z perszczyzny, w podobnym brzmieniu oznaczało spodnie lub szeroką spódnicę.
- Taśma – inaczej wstęga, wstążka, pas z różnego typu materiałów. Pokrewnymi słowami są tasiemka, taśmowy, tasiemiec (patrz: tasiemiec). W języku polskim jest to pożyczka wywodząca się z języków turkijskich, prawdopodobnie z tureckiego lub z języków tatarskich. W języku tureckim wyraz ten brzmi *tasma* i oznacza to, co w polszczyźnie rzemień. W takiej postaci wywodzi się z kirgiskiego i oznacza taśmę, rzemień, pasek. Do turkijskich przeszedł prawdopodobnie z mongolskiego.
- Torba – to rodzaj worka (zazwyczaj z uchwytem do noszenia), opakowania, walizki lub teczki. Zdrobnienie, torebka, oznacza małą torbę, nieduży neseser, twór o kulistym kształcie, np. torebka stawowa. W przenośni także określenie czegoś rozepchanego, rozciągniętego, zwisającego. Stanowi zapożyczenie tureckie z identycznie brzmiącej postaci *torba*, o takiej samej semantyce. Nie jest pewne, czy to wyraz turkijski, czy zapożyczony do języków turkijskich z perskiego. W turkijskich brzmiał *tobra*, w perskim *torbe*.

Julia Krajcarz ◀

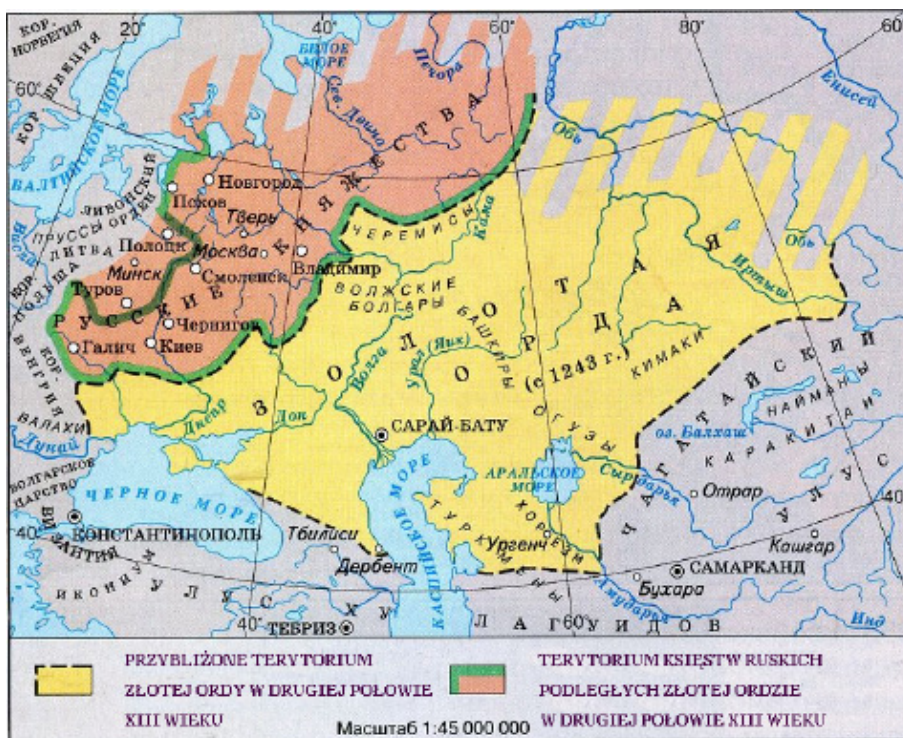
KRONIKI ROZPADU ZŁOTEJ ORDY. POCZĄTEK MAMAJ: SZARA EMINENCJA

Zastanówmy się nad jednym: kim był Mamaj, „geniusz zła” rosyjskiej historii, niebędący przecież wielkim chanem Złotej Ordy. Niebędący w ogóle żadnym chanem, tym bardziej carem, jak określali go dawni gawędziarze-kronikarze. Można nazywać tego ambitnego i zręcznego poszukiwacza przygód, jak tylko się chce. W źródłach rosyjskich przedstawiany był jako „ordyński książe”. Tak zazwyczaj tytu-

łowano nadwornych emirów z otoczenia wielkiego chana Złotej Ordy. Pasowałoby do niego słowo *tümennik*¹.

W źródłach zagranicznych Mamaj nie pojawia się ani jako *tümennik*, ani *daruga*², co byłoby obowiązkowe w przy-

1 Dowódca *tümenu*, czyli oddziału liczącego 10 tysięcy wojowników (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).
2 Przedstawiciel chana w jego posiadłościach i podległych terytoriach.



padku rządu przezeń konkretnym regionem, prowincją albo administracyjną jednostką, *tümenem*³, wystawiającym pełnokrwisty oddział dziesięciu tysięcy wojowników w pełnym rynsztunku. Jednak, jeśli chodzi o stanowisko Mamaja, to nie zachowały się żadne dane. Dlatego możemy wyłącznie przypuszczać, że po śmierci ojca i stryjecznego dziada Kutług Timura w roku 1359 równie dobrze mógł być głową swego rodu Kijatów. Raszid ad-Din na początku XIV wieku napisał, że ród ten „wystawia jeden *tümen*”. Czy rzeczywiście? Prawdopodobnie tak.

Mamaj, po śmierci chana Berdibeka, stracił wprawdzie stanowisko *beklarbeka* (pierwszego ministra) Złotej Ordy, potrafił jednak utrzymać się w otoczeniu nowego chana, Kulpy. Logika Wielkiego Stepu była prosta: liczą się z tobą nawet chanowie, jeśli za swoimi plecami masz duże oddziały, na przykład pełnowartościowy i wierny *tümen*. Niechaj więc nasz bohater będzie *tümennikiem*, *daruq* Krymu.

ZAGŁADA RODU BATYJA?

Mamy tu do czynienia z pewnymi subtelnościami, więc punkty ciężkości będą musiały zostać przesunięte. Czasami kategorycznie nie zgadzając się z oficjalną historiografią. Na przykład wschodni kronikarze z późniejszych wieków twierdzą, że po śmierci Berdibeka bezpośrednia linia potomków Batu-chana (Batyja) została powstrzymana. Do Białego Wojtoku Złotej Ordy zaczęli zgłaszać roszczenia potomkowie innych synów Dżoczego. Ale to stwierdzenie jest prawdziwe tylko częściowo.

Pers Hajdar Razi (początek XVII wieku) pisze: „Żaden z tego potomstwa [Batu-chana] nie osiągnął carstwa”, nie wspomina jednak o wygubieniu rodu przez Berdibeka. Inni historycy z tego samego stulecia zwracają uwagę, że nie ostali się „potomkowie rodu chańskiego godni władzy”. Ale znowu nie twierdzą, że bezpośrednia linia Batu (poprzez liczne potomstwo Uzbek-chana) została przerwana.

No tak, lepiej zaufać współczesnym, nie zaś odległym przepisywaczom kronik. Jest jeden taki perski historyk drugiej połowy XIV wieku, Mahmud Kutubi. Onże uważnie obserwował Złotą Ordę przez granicę Azerbejdżanu i tak napisał o początkach Wielkiej Zamiatni – Wielkiego Zamieszania:

Berdibek został następcą swego ojca, zabił kilku innych braci, których miał, i zapanowało wśród nich zamieszanie.

Tylko jak to zinterpretować? Można by powiedzieć... długotrwałe zamieszki wewnętrzne w Złotej Ordzie, znane nam jako Wielka Zamiatnia, nie zostały spowodowane przerwaniem dynastii potomków Batu. Wręcz przeciwnie, właśnie oni je zapoczątkowali, zmagając się między sobą. Linia Batuidów nie skończyła się wraz ze śmiercią Berdibeka.

PROBLEMY RELIGIJNE

Wszystkie procesy wewnętrznych walk w Złotej Ordzie należy postrzegać właśnie przez taki pryzmat. O ile pamiętamy, islam przybył do utusu pod panowaniem chana Uzbeka. Został gorąco powitany przez wszystkich carewiczów Dżoczidów, najbardziej wpływowych emirów państwa, którzy chcieli żyć zgodnie z *jasq*⁴ Czyngis-chana. Nie byłoby tu zbyteczne założenie: pozostałych następców chana Uzbeka uważali za „renegatów i apostatów”. Nie mających, oczywiście, świętego prawa do władania dziedzictwem Wielkiego Wstrząsacza Wszechświata.

Dodatkowym powodem mogą być przestępstwa ostatnich chanów. Tylko Uzbek, po swoim przybyciu z Chorezmu, wyciął około stu dwudziestu Czyngisidów. Jego syn Dżanibek objął tron, zabijając dwóch przyrodnich braci. Sam zginął z rąk swojego syna Berdibeka. Ten również przzerzedził rodzinę, zniszczył tuzin carewiczów z plemienia Uzbeka. Za coś takiego... na przykład w roku 1251 potomkowie chana Ugedēja zostali oskarżeni o zbrodnie przeciwko Złotemu Rodowi⁵. Uznano ich za niegodnych tytułu Wielkich Chanów i stracono w sumie prawie sto osób. Z własną rodziną, na chwilę.

Cóż mogło się zdarzyć w Złotej Ordzie, jak rozumiano dynastyczne zalety pretendentów? Wydaje się, że pierwszą sprawą była „charyzma rodu Batu”, założyciela państwa. Mało prawdopodobne, aby ordyńska szlachta przeoczyła ten czynnik w układach. Jednak bezpośrednich potomków mużulmanina Uzbeka mogła wyznaczyć na „ofiarnego baranka”. Właśnie tak, już w roku 1358, czyli zaraz po wstąpieniu na tron przez Berdibeka, pojawił się pewien carewicz Kulna. Jego pochodzenie na ogół nie znajduje odzwierciedlenia w źródłach. Przypuszczeń istnieje wiele, aż do uznania go za pierwszego „samozwańca Złotej Ordy”. I tyle – z wyjątkiem jednej rzeczy: Kulna nie był oszustem. W początkowej fazie Wielkiej Zamiatni wciąż było zbyt wielu szlachetnych emirów i chanów, którzy znali na pamięć wszystkie plemiona i rody „domu Batu”.

3 Co odpowiada staropolskiemu określeniu *ćma*.

4 Prawa ustalone przez Czyngis-chana.

5 Bezpośredni potomkowie Czyngis-chana.

Prześlizgnąłby się ten poszukiwacz przygód bez rodu czy plemienia? Trudno uwierzyć. We wszystkich kronikach innych państw (niegdyś Wielkiego Imperium Mongolskiego) dokładnie tego pilnowano. I to zarówno u siebie, jak i u sąsiadów. Oszustów demaskowano od razu. O Kulnie zaś całkowite milczenie, nawet w tendencyjnych ruskich kronikach. Ten pretendent nie mógł należeć do rodu chana Uzbeka. Stając przeciwko wszystkim ułusom prawowitego Berdibeka, aby osadzić w kwaterze głównej ewentualnego kontynuatora tej samej polityki „masakry Czyngisydów”? Wszak zbyt wiele krewniaków było gotowych zajrzeć nocą do namiotu takiego chana. No i jest jeszcze jeden fakt. Swoją niespodziankę dołożyły rosyjskie kroniki, oznajmiając: chan Kulna wkrótce zmarł z dwoma synami:

Kulna siedzi na carstwie; panował pięć miesięcy i został zabity przez Naurusa wraz z dwoma synami, z Michałem i Iwanem.

Jak? Jak mieli na imię jego synowie? Michał i Iwan? Cóż to z niego za carewicz Czyngisyda... Prawosławny czy jakiś heretyk? Nie ma jednak danych, nie twórzmy zatem bytów. Jedno jest wszakże pewne: nieszczęsny chan jest nieobecny w genealogiach Czyngisydów ze względu na religię. W tym czasie wielu rozmaitych carewiczów zostało wpisanych wyłącznie pod imionami muzułmańskimi. Nie wiadomo, jak nazywano Kulnę. Ale on istniał. Znają go ruskie kroniki, wybito monety z tym imieniem. Zachowały się. „Prawowierni kronikarze” wykreślili później imię „heretyka” z historii Złotej Ordy.

Można śmiało założyć, że rozłam Złotej Ordy poszedł zgodnie z linią wiary. Kulna mógł być muzułmaninem, a potem odstąpił od tego. Mógł być poganinem, który ochrzcił swoich synów. Jednak z pewnością nie wyznawał islamu podczas swojego bardzo krótkiego panowania. Wywołał tym zaciekły sprzeciw drugiej strony Złotej Ordy, tych emirów i beków, którzy stali się muzułmanami w czasach Uzbeka i Dżanibeka. Wiadomo na pewno, że sztandarem opozycji stała się potężna *chansza* [żona chana] Tajduła (Taj-Tugły-begim), wdowa po Uzbeku, matka Dżanibeka i babka Berdibeka.

Nie wiadomo dlaczego, ale cieszyła się największym wpływem na wszystkich trzech wielkich chanów. Wraz z pojawieniem się Kulny znikła ze świata wielkiej polityki, zajmując się wyszukiwaniem ewentualnych pretendentów. Potomek Szibana (piątego syna Dżoczego), niejaki Chyzyr-ogłan, odmówił bycia narzędziem w rękach żadnej władzy starej kobiety. Potem Tajduła wykonała... zabawną, ale przydatną do snucia intryg prowokację. Wysłała za męża. Za niejakiego Bazardżego, potomka Tanguta (następnego syna Dżoczego). Nie był wszakże bezpośrednim potomkiem Batu, więc w Złotej Ordzie nie mógł zostać uznany za prawowitego chana. Ale za Tajdułą kłębiły się chmary zwolenników i Bazardżi na szablach jej emirów wkroczył do chańskiego namiotu na przełomie lat 1359–1360. A że z trudem mógł liczyć na swobodę podejmowania samodzielnych decyzji..

W każdym razie zaraz wykończył Kulnę z synami, od razu przeszedł na islam i przyjął imię Muhammad



Metropolita Aleksy uzdrawia Tajdułę, żonę chana Uzbeka. Obraz J.F. Kapkowa (1816–1854).

Nauruzbek-chan. Jego pojawienie się uruchomiło straszliwy mechanizm Wielkiej Zamiatni. Po raz pierwszy od stulecia na tronie nie zasiadł bezpośredni następca Batu-chana. Teraz dominującym rodem stali się potomkowie drugiego syna Dżoczego, Tanguta.

Okazało się, że staruszka Tajduła przeprowadziła bardzo niebezpieczną prowokację. Potomkowie pozostałych synów Dżoczego kiwali głowami, rozważając własne zamierzenia. Nie musisz być Batuidą, aby pretendować do Saraju Berkego... Pierwszym, który wystąpił przeciwko nowemu chanowi, był ten sam Chyzyr-ogłan, który odmówił dzielenia toża z Tajdułą. Według zasad dynastycznych miał znacznie więcej praw do władzy niż jakiś tam Bazardżi. Jego ród Szibana był bardziej „starszy”.

W roku 1360 ogłosił się chanem, zaczął nawet bić monety. Najpierw w Chorezmie, potem na Powołżu. Czuł się tak pewnie, że zaczął wysyłać rozkazy do innych emirów Złotej Ordy. Powoli zbierał wojska z ułusu Szibana, prowadził długie negocjacje z potężnymi arystokratami z Saraju. Chyzyr-chan spodobał się rządzącej elicie Złotej Ordy. Szczególnie w porównaniu z oszalałą Tajdułą, która robiła, co chciała.

Chyzyr wkroczył do stolicy Złotej Ordy praktycznie bez oporu. Naurus i jego syn Timur zostali zabici, przy okazji stracono również Tajdułę. Według kronikarza z Chiwy, Utemisz-hadżiego, nowy chan potraktował władczą staruszkę bardzo okrutnie:

Posadzili Tajdułę w zadaszonych sankach, mocno zawiązali derką i po zaprzężeniu do sanek szalonego ogiera, pogнали go na wszystkie cztery strony. Ten szalony koń poniósł sanki i tłukł nimi po ścianach wąwozów i jarów, aż umarła.

Chyzyr przebywał w Saraju jako władca zaledwie mniej niż rok. Istnieje kilka wersji jego śmierci. Został zabity przez własnego syna albo swego brata, Murida. Albo przegrał z innym pretendentem do Białego Wojtoku, Ordu-Melikiem, potomkiem jeszcze jednego z synów Dżoczego. Takie bajanie, że dzielny wojownik Chyzyr zginął, broniąc stolicy przed tym rywalem.

Tama pękła. Zdało sobie z tego sprawę kilka tuzinów potomków synów Dżoczego: autorytet najstarszego z rodów

(Batu-chana) nie był już tak ważny. Timur-hodża (syn zamordowanego chana) i Murid (brat zmarłego) zmagali się ze sobą. Choć ten pierwszy okazał się znacznie szybszy od wujka i zajął Saraj, to w gruncie rzeczy nic nie znaczyło. Murid również ogłosił się wielkim chanem Złotej Ordy. Demonstracyjnie zaczął bić swoje monety w Ukeku i Gulistanie.

POWRÓT MAMAJA

Nie jest jasne jakim cudem, ale „geniusz zła ruskiej ziemi” dość bezpiecznie przetrwał pierwsze trzy przewroty. Najprawdopodobniej nie poczynił sobie krwawych wrogów pod rządami Berdibeka. Po prostu nie zdążył w niecały rok jako *beklarbek*. Oczywiście nie stanowił zagrożenia dynastycznego, ród Kijatów nie mógł nawet zbliżyć się do Wielkiego Chanatu. Ponadto, według niektórych źródeł perskich, zapobiegliwie zebrał w swoim domu *chansze* z rodu Batu. Pełniąc rolę ich opiekuna i patrona.

Nowi wielcy chanowie również nie chcieli drażnić się z „rodem Kijatów”. Krewny Mamaja, Tengiz-Buga, był wówczas mocno osadzony w Niebieskiej Ordzie. Szarpać *tümennika*-Kijata o „nieokreślonym statusie”, aby zyskać wrogów w postaci potężnych wschodnich namiestników? Złych było niemało. Ale szczęście trwało tylko do roku 1361. Niebieską Ordę nawiedził wstrząs. Tengiz-Buga postanowił zabawić się w „szarą eminencję”.

Chcąc całkowicie uniezależnić się od niespokojnego Saraju, zapragnął „własnego oswojonego chana”. Wybór padł na Kara-Nogaję, jednego z potomków szóstego syna Dżoczego (Tuga-Timura). Carewicz jednak poinformował resztę rodziny o negocjacjach i ambicjach namiestnika. Dżoczydzi z „lewego skrzydła” utusu Tengiz-Bugi zostali wymordowani, potęga rodu Kijatów w Niebieskiej Ordzie upadła. Kara-Nogaj został chanem, ale trzy lata później został zabity. Zaczęło się „skoki przez plecy”, tymczasem przez pięciu kolejnych władców, aż w roku 1368 potężny Urus-chan twardą ręką zaprowadził porządek.

Dziwna sprawa. Utraciwszy poparcie rodu Kijatów w Niebieskiej Ordzie, *tümennik* Mamaj trafia na strony ruskich kronik przy okazji takiej ciekawej wiadomości (r. 1361), która mówi o „zapanowaniu” Timura-hodży w Ordzie:

Siódmego dnia jego carowania tiemnik jego Mamaj zamieszkał całym jego carstwem i był wielki bunt w Ordzie.

Nie był to bynajmniej zbrojny bunt, jak próbują przedstawiać niektórzy historycy. Mamaj nie miał nic przeciwko chanowi Timurowi-hodży. Po prostu zebrał wszystkich swoich sprzymierzeńców, rodzinę (z licznymi *chanszami* z rodu Batu) i spokojnie wyprawił się na Krym. Bliżej do koczowisk licznych Kijatów. Towarzyszyło mu wielu zwolenników, potomków Batu. Saraj-Berke... opustoszał.

Nie wywołując bezpośredniego buntu przeciwko Timurowi-hodży, Mamaj poprowadził ze sobą ewentualnych obrońców świeżo upieczonego chana, mających pozwolenie na pobyt w stolicy. Mieli dość odbudowywania domów po rabunkach i „chańskich rosad” z przynoszeniem prezentów nie wiadomo komu. Timur-hodża natychmiast po odejściu Mamaja musiał uciekać z Saraju. Według rosyjskich kronikarzy – siódmego dnia jego panowania. Do stolicy Złotej Ordy wkroczył Ordu-Melik, potomek trzynastego (!) syna Dżoczego. To już było za dużo!

Namiestnicy Złotej Ordy wszystko dobrze zrozumieli. Nazywając nieporządek w stolicy farsą, zaczęli szybko rozchodzić się w różnych kierunkach i rozdzielać. Gdy tylko Ordu-Melik ogłosił się naczelnym... nieprzyzwoity gest pokazali mu Pulad-Timur (namiestnik Bułgarii Nadwołżańskiej), emir Tagaj (namiestnik Mohszi), Hadzi-Czerkies (namiestnik w Hadzi-Tarchanie) i Segiz-bej na ziemiach nad rzeką Pjaną. Niektórzy zaczęli nawet bić własne monety.

Czy Mamaj także uległ takiemu separatyzmowi? Może. Przecież pierwszy rzeczowy historyk Złotej Ordy (Christian Martin Joachim Frähn) wspomina o monecie z napisem „Mamaj chan sprawiedliwy”. Nie zgadza się z nim zbyt wielu badaczy, mówiąc o niewłaściwym tłumaczeniu. Dołączmy i my do nich. Później Mamaj takimi rzeczami się nie zabawił, chociaż mógł bez ograniczeń sypać złotem i srebrem ze swoim imieniem. On jednak starannie i skromnie wybijał imiona „swoich chanów”.

Nasz krymski lis był zbyt mądry i przebiegły, aby tak bezczelnie włamać się do rodziny Dżoczego. Prowokować oburzenie na „samozwańca” z niewiele znaczącego rodu Kijatów? Nie. Ale manipulowanie pretendencjami do Saraju? To był jego oczywisty styl i sposób. Wkrótce to udowodnił.

SZARA EMINENCJA, KROK PIERWSZY

Mamaj przybył na Krym. Miał ze sobą grupę chętnych na stanowisko Wielkiego Chana. Najbardziej uprawomocnionych, ponieważ byli chłopcami z rodu Batu. Oczywiście reputację zepsuła mu przeszłość. Kiedy był *beklarbkiem* pod chanem-bratobójcą Berdibekiem. Batuidzi, pozostali na razie wśród żywych, nie uważali go za sojusznika. Mniej więcej miesiąc po „buncie Mamaja” wysunęli własnego kandydata do Saraju.

To był ogromny skandal. Znaleźli rzeczywiście pierwszego samozwańca Złotej Ordy. Chanem został ogłoszony niejaki Kildibek, „cudownie ocalony syn Berdibeka”, bezpośredni potomek Uzbek



Roza Chajrullina jako Tajduła w filmie *Orda* z roku 2012.

Kadr z filmu *Orda*.

-chana. Mamaj zachował się bardzo subtelnie. Nie wątpił w fałszywe pochodzenie oszusta, ponieważ osobiście znał prawdziwego Kildibeka. Pozostawiając swoje „karty atutowe” (młodych Batuidów) na Krymie, udał się do Saraju. Nie jest jasne w jakim celu.

Może pojawił się zamysł przemyślanej masakry innych pretendentów... Mógł po prostu porozmawiać z innymi potomkami Batu, przeciągnąć ich na swoją stronę. Lub potajemnie przeprowadzić kampanię reklamową, wskazując na Stary Krym, gdzie bawili się prawdziwi i prawowici Wielcy Chanowie, bezpośredni i niezaprzeczalni wnukowie i prawnukowie samego Uzbek-chana.

Ale legenda o Kildibeku zaczęła wywierać magiczny wpływ na Złotą Ordę. Wygląda na to, że została zgrabnie dopracowana. Potakiwali bardzo poważni arystokraci stepu, uwierzywszy, że moc wróciła do „domu Batu-chana”. Ruszyli do Saraju, aby złożyć przysięgę. Podążyli nawet tak zatwardziali politycy „starej gwardii”, jak były *beklarbek* chana Dżanibeka, *utusbek*⁶ Chorezmu oraz kilku innych wezyrów. Ci arystokraci z łatwością mogli zdemaskować

6 Wysoki urzędnik wojskowo-administracyjny, namiestnik jednego z utusów (regionów) Złotej Ordę.

samozwańczego „wnuka Uzbeka”. Zostali więc po prostu zabici. Mamaj jakimś cudem uniknął kaźni.

Latem 1362 roku przybył na Krym, od razu przeprowadził ceremonię proklamowania chana – nastolatka Abdallaha. „Chłopiec z dzieci Uzbeka”, w którego prawowite pochodzenia nie było wątpliwości. Ani wśród współczesnych, ani wśród większości późniejszych badaczy i kronikarzy. Sam Mamaj skromnie został *beklarbekiem*. Nie opuści tego stanowiska przez całe dwadzieścia lat, aż do śmierci. W tym samym roku pojawiła się pierwsza wzmianka o „ordzie Mamaja”. Pod nominalną władzą chana Abdallaha (a właściwie Mamaja) znajdowały się południowo-zachodnie regiony Złotej Ordę: Krym, północny region Morza Czarnego, terytorium współczesnej Mołdawii.

Pojawienie się bezpośredniego potomka Uzbek-chana nie spotkało się z żadnym sprzeciwem ze strony krymskich ordyńców. Wspierali Abdallaha i zgromadzili kilku *koszunów*⁷. Do Mamaja strumieniami popłynęli inni zwolennicy potomków Batu, jesienią 1362 roku zdobyto Azow, kolonię Wenecjan z Tany. Europejscy kupcy najwyraźniej bardzo wspierali fałszywego Kildibeka, ponieważ Mamaj i jego sprzymierzeńcy dokonali tam niezłej masakry. Zginął konsul Tany, Jacopo Cornaro, były ambasador Republiki Weneckiej przy Złotej Ordzie. Droga do Saraju stała otworem. Mamaj przygotowywał się do wykonania ostatniego pięknego ruchu.

Ciąg dalszy [prawdopodobnie] nastąpi...

Tłumaczenie z jęz. rosyjskiego:

Musa Çaxarxan Czachorowski ◀

«Серый кардинал» Мамай: хроники развала Золотой Орды. Начало | Исторические налёстки | Яндекс Дзен (yandex.ru) 9 июня 2021 ▶

7 *Koszun*: oddział wojskowy prawdopodobnie liczący tysiąc wojowników.

Sołomija Wiwczar

GAZI II GIREJ (GAZAJI)

Ten krymkotatarski władca należał do znamienitej chańskiej dynastii Girejów. Tron objął po śmierci Islama II Gireja w roku 1588 i panował (z przerwami) do roku 1607, gdy zmarł na dżumę. Był Gazi II Girej [krtat. II Ğazi Geray] osobą niepospolitą i zagadkową. Człowiekiem twardym, ale jednocześnie dyplomatycznym władcą, który prowadził błyskotliwe operacje militarne. Jego przydomek – Bora – oznacza „wicher”, a pseudonim poetycki – Gazaji [krtat. Ğazaiy] – co Iwan Franko tłumaczył jako „wojownik pod przymusem”. Ten utalentowany wódz i władca był także wybitnym poetą. Ogólnie rzecz biorąc, wielu przedstawicieli dynastii Girejów (podobnie też osmańscy sułtani)

z powodzeniem zajmowało się poezją, a spod ich pióra wyszło wiele pięknych wierszy.

Twórczość literacka Gazi Gireja stała się klasyką krymkotatarskiej poezji. Zaliczają się do niej zarówno utwory poświęcone wojnie, jak i liryki, nierzadko nader melancholijne. Do najbardziej znanych należą: *Koto młyńskie*, *Kawa i wino* oraz *Róża i słowik*.

Niezwykła osobowość Gazi Gireja zwróciła uwagę dwóch wybitnych ukraińskich badaczy – Iwana Franki (1856–1916) i Agatangela Krymskiego (1871–1942). Pracując nad studium biografii i dziedzictwa artystycznego chana krymskiego, nie znali nawzajem swoich dzieł, ponieważ Krymski napisał

swoje już po śmierci Franki, wtedy, gdy do pierwszej publikacji artykułu Kamieniarza¹ pozostało jeszcze dziesięć lat.

Opracowanie naukowe zatytułowane *Chan krymski Gazi Girej (1588–1607) i kilka jego wierszy* I. Franko napisał w roku 1915, nie zostało jednak opublikowane za jego życia. W tym czasie, znając czternaście języków, zajmował się głównie tłumaczeniami klasycznych dzieł literatury światowej. Dzięki temu wniósł ogromny wkład w przybliżenie ukraińskiemu czytelnikowi ich najlepszych przykładów. A poezję Gazi Gireja II możemy śmiało do takich zaliczyć.

Iwan Franko wykorzystał przy tym niemieckojęzyczne wydanie z własnej biblioteki – książkę wybitnego austriackiego badacza i tłumacza, jednego z prekursorów orientalizmu, Josepha von Hammer-Purgstalla (1774–1856), pt. *Historia chana krymskiego w Imperium Osmańskim*. Niewykluczone, że to z niej ukraiński pisarz czerpał informacje biograficzne o Gazi Gireju II. W swoim artykule przedstawił interesujące dane dotyczące życiowej drogi krymskiego chana-poety, ilustrując materiał tłumaczeniami pięciu jego wierszy.

Tekst rozpoczyna się opowieścią o pobycie chana w Stambule. Otrzymał tam wysokiej jakości wszechstronne wykształcenie. Następnie podany jest jego udział w kampanii w Persji, gdzie przez długie siedem lat był więziony w więzy. W końcu udało się mu jednak uciec do Turcji. Informację o ucieczce przekazał do Persji, załączając do listu poetyckie wersy, charakteryzujące jego dumne usposobienie:

*Smutku nie czując wcale ani też radości,
Trwałem w marności tych zimnych ścian,
Gdzieście podstępem mnie uwięzili.
Wieści ze świata, choćby najmniejszej, czekając,
Pojąłem, że w waszym perskim kraju
Tylko w więzieniu spokój niezłomny panuje.*

Powróciwszy do ojczyzny, na Krym, Gazi Girej objął tron chański. Opisując władcę, I. Franko cytuje Hammera-Purgstalla, który nazywa go jednym z „najwybitniejszych chanów krymskich, znanym nie tylko z odwagi, ale także ze szczególnego charakteru i wielkiego talentu poetyckiego”. Pisarz wiele uwagi poświęcił stosunkom chana z jego suzerenem, osmańskim sułtanem Muradem III, żądającym od niego militarnego wsparcia w wojnie z Austrią. Gazi Girej nie spieszył się z wykonaniem tego rozkazu, wysyłając sułtanowi wymówki w poetyckiej formie.

Odnosnie tego faktu A. Krymski w artykule *Literatura Chanatu Krymskiego Girejów* zauważył, że w tym czasie chanowie krymscy „poetycko” korespondowali z sułtanami osmańskimi, przygotowując w podobnej formie manifesty do swoich poddanych. Przedkładali takie podejście od „rzetelnej” prozy.

Pewnego razu w jednym z listów do sułtana, na co zwrócił uwagę I. Franko, chan, nazwawszy się Gazaji, czyli „wojownikiem z natury”, zadeklarował gotowość do pełnej służby padyszachowi. Później stało się to jego poetyckim pseudonimem. Niestety, ukraiński pisarz prawie nic nie odnotowuje o lirycznych wierszach Gazi Gireja II, wspominając jedynie „rymowany spór między kawą a winem” (wiersz *Kawa i wino*).

Należy zauważyć, że artykuł Iwana Franki *Chan krymski Gazi Girej i niektóre jego wiersze* został po raz pierwszy opublikowany w czasach sowieckich, w roku 1941, w jednym z czasopism literackich Ukraińskiej SRR. Badanie to jest wspomniane mimochodem w artykule „Średniowiecze” *literatury Tatarów Krymskich: notatki z wykładów*.

Młodszy towarzysz pisarza, światowej sławy wschodoznawca i twórca ukraińskiego orientalizmu Agatangel Krymski, w swoich pracach nad literaturą Tatarów Krymskich badał również osobowość Gazi Gireja. W artykule *Literatura Tatarów Krymskich* (1930), który jeszcze za życia Krymskiego został zakazany przez władze sowieckie, przedstawił fakty biograficzne o chanie, a w załączniku umieścił krótką antologię poetów krymskotatarskich, wśród nich też Gazaję.

A. Krymski rozpatrywał twórczość chana-poety w kontekście całej literatury krymskotatarskiej, dokonując paraleli z twórczością innych poetów okresu Chanatu Krymskiego Girejów. Tłumaczeń

wierszy Gazi Gireja, przedstawionych w załączniku do artykułu, dokonali jego przyjaciele: turkolog i etnograf krymski Aleksiej Oleśnicki (1888–1943) oraz krymskotatarski poeta i etnograf Osman Akczokrakty (1879–1938). Krymski je tylko zredagował i przygotowywał do publikacji.

Co ciekawe, niezależnie od siebie, I. Franko i A. Krymski wybrali do tłumaczenia ten sam wiersz – jest to napisany przez chana do jego wezyrów poetycki gazel, którego motywem przewodnim jawi się korupcja, mająca miejsce w Imperium Osmańskim. Oto kilka linijek z tego utworu:

Iwan Franko:

*Oto diabły niczym psy rzuciły się na kraj islamu,
A wy siedzicie tam i bierzecie łapówki, jak pierwej
braliście.
Płaczymy tutaj, przelewamy krew swoją w zaciętej
bitwie,
Wy zaś pijecie tam z czar przepychu, wzajemnie się
zabawiając.*

Agatangel Krymski i Osman Akczokrakty:

*Nikczemny wróg szkodę czyni ziemiom ludu
islamskiego,
A wy nie boicie się Pana, bierzcie łapówki i spokojnie
siedzicie!
My w bitewnym zmaganiu krew przelewamy i krwią
płaczymy,
A wy kochacie doliny uczt pijackich i spijacie uciechy
z czaszy wina.*



Gazi Girej – chan z poetyckim natchnieniem.

1 Tak nazywano Iwana Frankę od jego wiersza pt. *Kamenjari – Kamieniarze* (przyp. tłumacza).

Bardzo interesujący jest także poetycki apel, świadczący o męstwie i oddaniu Gazi Gireja II sułtanowi:

Iwan Franko:

*Jam wojownikiem twym i niewolnikiem, oddam ci swą
głowę i duszę,
Czegóż chcesz więcej, mój padyszachu? Cóż jeszcze
powiedzieć muszę?
Daj upust mieczom i strzałom! Wszyscy zgodnie staną
w obronie wiary.
Gotów jestem wziąć to na własną szyję, jeśli wyjdzie
z tego zgoda.*

Agatangel Krymski i Aleksiej Oleśnicki:

*Myśmy twymi niewolnikami, gotowymi walczyć za
wiarę, poświęcić ciało i duszę.
Władco mój! Cóż mogę powiedzieć? Wkrótce sam
dostaniesz jakieś wiadomości.
My nie uciekamy przed wraźymi strzałami i topora-
mi, walcząc na ścieżce wiary.
A jeśli coś poszło nie tak, niech trochę winy spadnie
tylko na moją szyję.*

W jednym z najstynniejszych wierszy Gazaja *Koło młyńskie (Dolab)*, włączonym przez A. Krymskiego do *Antologii poetów krymskotatarskich*, odzwierciedla się głęboka wiara poety w Boga, nadzieja na Jego miłosierdzie:

*Jeśli chcesz osiągnąć doskonałość,
We wszystkim ufaj Wszchemogącemu Bogu.
Jeśli chcesz pokoju na tym i na tamtym świecie,
Roń łzy i bądź posłuszny Bogu.*

*Cóż, dobrze, Gazaji, kończ już swoją historię,
Pokornie prosz Boga o miłosierdzie.
Bądź zadowolony ze wszystkiego, co los ci zsyła,
Bo wiedz, że wszystko jest od Boga,
wszystko jest od Boga, wszystko jest od Boga.*

W tym przypadku chciałby się podkreślić, że choć opracowania Iwana Franki i Agatangela Krymskiego na temat Gazi Gireja oparte są na tym samym materiale, to jednak różnią się akcentami. Chodzi o to, że Franko korzystał tylko z pracy austriackiej, o której mówiliśmy powyżej, a Krymski sięgnął do wielu źródeł krymskotatarskich. Dlatego pierwszy z nich przetłumaczył wiersze Gazaja z wersji niemieckiej, a drugi i jego przyjaciele przygotowali dosłowny przekład z języka oryginału. Jednocześnie I. Franko zilustrował szkic biograficzny Gazi Gireja II jego wybranymi wierszami, a studium A. Krymskiego stanowi część dużego eseju o literaturze Tatarów Krymskich.

Porównując, można również zauważyć, że I. Franko wyraził postać Gazaja w formie artystycznej, podczas gdy A. Krymski stworzył studium literackie i historiograficzne na podstawach naukowych. Mimo to ich artykuły mają ze sobą wiele wspólnego i mają większy związek z prawdziwym życiem, niż wydawałoby się na pierwszy rzut oka. Powstały w czasach wielkich wstrząsów i kryzysów w życiu obu ukraińskich geniuszy. I. Franko napisał swój artykuł i przetłumaczył wiersze Gazi Gireja w strasznych dla Lwowa dniach okupacji miasta przez wojska rosyjskie (okres I wojny światowej). Natomiast A. Krymski pracował nad swoim materiałem w latach stalinowskiego terroru i osobistych tragicznych wydarzeń życiowych. Nie można zatem wykluczyć, że obaj krzewiciele oświaty, badając drogę życia i twórczość wybitnego XVI-wiecznego chana krymskiego, usiłowali w jego twórczości poetyckiej odnaleźć wewnętrzny spokój.

Sołomija Wiwczar ◀

Tłumaczenie z jez. rosyjskiego:

Musa Çaxarxan Czachorowski ◀

Соломія Вівчар, Гази II Гирей (Газайі) у дослідженнях
Агатангела Кримського та Івана Франка | Іслам в Україні
(islam.in.ua) ◀

Гази II Гирей (Газайі) в дослідженнях Агатангела
Крымского и Ивана Франко | Ислам в Украине (islam.
in.ua) (16.07.2022 r.) ◀

Refat Abdużemilew

Z HISTORII KRYMSKOTATARSKIEJ DYPLOMACJI

PISMO DO SZAMCHAŁA

W części krymskiej korespondencji kaukaskiej znajduje się pewien niezwykle w swojej zawartości dokument: *hatt* (list) chana Saadeta Gireja bin Islama Girej-chana do kumyckiego władcy, noszącego tytuł szamchała. Jak wskazują źródła historyczne, istniały bliskie relacje między chanatem a narodami Kaukazu. List, który rozważamy, został napisany w formie rady, wskazania. W pierwszych liniach zawiera się tradycyjne pozdrowienie, w którym chan nazywa szamchała swoim „wiernym przyjacielem”: *İzzetlü ve meveddetlü, ve sadaqatlu dostumuz, Şamhâl sadaqat-ıştimâl huzurlarına vufur-i muhabbet ve mezid-i meveddet birlle selâmlar idüb, hâl ve Hatreleri Su'al olindüqdan soñra [...] – „Gorąco Was pozdrawiając, naszego szanowanego*

i drogiego, wiernego przyjaciela, szamchała, dowiedziawszy się o Waszym zdrowiu [...]”.

Przed wszystkim chan wspominał szamchałowi o pokoju (*sulh ve salâh*), zawartym między Moskwą a Stambułem. Następnie Saadet Girej ujawnił politykę podwójnych standardów ze strony cara (niezgodność słów z prawdziwym stanem rzeczy) i pragnienia cara, aby zdobyć nowe władania. Z tekstu: [...] *vafir taburî Terek boyuna kelüb, ve evveli kendüsi dahi kob tabur ile Acderhan semtlerinde bolub, murad-i menhusları malümimiz olmaq için efvâh-ı nasda şayi' bolğan, ba'z mahallere qal'âlar bina idüb, ve Qumuq ve Çeçen, ve Dağistanı feth idüb, Gürci vilâyetine qoşulmaq, ve Qumuq halqın bi'l-küllie oradan qaldırmaq fikriyle olduğın. Ve ba'z mahallere dahi adamlar könderüb,*

– *Bizüm size zarar ve ziyanimız yoqdur, her birleriñüz a'zim iltifatıma mazhar olursız, – deyü, enva' mekr ve hileye dair sözler birle* – „[...] wiele wojska przybyło na brzeg Tereku, a oni sami znajdowali się w Astrachaniu. Próbując dowiedzieć się o ich zamiarach, stało się jasne od ludzi, że chcą oni budować twierdze w osobnych miejscach, podbić Kumyków, Czeczenów i Dagestan, przyłączyć Gruzję, i wysiedlić stamtąd wszystkich Kumyków. A do niektórych miejscowości wysyłają ludzi z wszelkimi oszustwami, ze słowami, że nie ma od nich krzywdy, że wy wszyscy dostąpię wielkich łaskawości”.

Aby uniknąć możliwego nieszczęścia, chan poprosił szamchała o wcześniejsze podjęcie niezbędnych środków. Los Kumyków zależał od właściwego zrozumienia sytuacji. Nie można było wierzyć żadnemu słowu od cara, aby nie dać się zwieść jakimkolwiek pokusom. Zatem celem chańskiego pisma było ostrzeżenie: *Yâramaz fikirde olanlara ziyâde tenbih itmek kereksiz. Beş künlük dünyâ için ahiretini yâqmaq lâyıqmıdır?! Zinhar gâvuriñ yâlanına inanmayüb, bu fikirde olanlara tenbih eylemeñiz isteriz* – „Trzeba bardziej przestrzec tych, którzy mają złe myśli w głowach. Czy warto spalić życie ostateczne dla pięciu dni tego świata?! Nie wiercie słowom niewiernych, bądźcie ostrzeżeniem dla tych, którzy mają taki pomysł”.

A potem Saadet Girej radził słuchać słów mędrców: *El-hamdülilLâhi, ulema ve fazılañız kob, anlardan su'al etüb, sözlerin tutasız* – „Chwała Allahowi, macie wielu uczonych i szanowanych ludzi, więc przekażcie im i postępujcie zgodnie z ich słowami”. Na zakończenie listu chan wyraził gotowość okazania pomocy: *[...] eger bu tarafdan imdad için asker lâzim ise, adamımız eglendirmeyüb, [...] lüzumi qadar asker irsal olunub, könderilinür* – „[...] a jeśli z tej strony potrzebna jest pomoc wojskowa, nie zajmując naszych ludzi różnymi rzeczami, [...] wyślemy niezbędną ilość wojska”.

Kontynuując temat stosunków krymsko-kumyckich, należy wspomnieć o jeszcze jednym dokumencie – *jartyku* chana Islama Gireja dla cara Aleksego I Romanowa z 1064 roku *hidžry* / r. 1653, w którym oznajmiono, że Chanat wziął Kumyków pod swoją opiekę. Uprzedzając istotę problemu, chan podkreślił, że Kumycy zawsze utrzymywali kontakt z Krymem: *Terek Suyuna yaqın Ümmet-i Muhammeden Qumuq memleketi vardır, daima Qırım diyârına ve Çerkes Vilâyetlerine gelüb giderler* – „[...] w pobliżu rzeki Terek jest kraj muzulmańskich Kumyków, oni ciągle krążą na Krym i Czerkiesję”. Od rządzącej elity Kumyków wpłynęła do chana skarga w sprawie powstałych przeszkód: *[...] şimdi anlarıñ qatnadıqları yollarınıñ üzerine siziñ tarafıñızdan qal'â yapdurub, keçmelerine mani' olduqların Qumuq Vilâyetniñ Şamhalı ve memleket bekleri şikâyet idüb, bu tarafa adam göndermişlerdir* – „[...] teraz szamchał i bej z kraju Kumyków wystali do nas człowieka z wiadomością o budowaniu przez Was twierdz na ich drodze, stwarzających przeszkody dla ich przemieszczania”.

Chan wyraził swoją niezgodę wobec takich działań, w wyniku których tereny Kumyków zostały odizolowane od innych ziem muzulmańskich: *[...] qadimden olan qal'âya sözleri yoqdur, amma şimdi yeñiden Ümmet-i Muhammediñ yollar üzerine qal'â yapup, yolların kesmek lâyıq tuguldür. Ol memleket de İslâm memleketidir, bu maqule işlere qayıl olmazlardır, ve qadimiñ hisariñuzdan ğayrı hisar yapdurub, musulmanlara zulm olduğuna bizim de rizamız yoqdur. Bundan bir alay fesadlar hasil olmadan ğayrı faydası yoqdur* – „[...] nie ma

też mowy o starożytnych twierdzach, ale teraz, wnosząc twierdze na przejściach muzulmanów, nie jest dobrze blokować ich drogi. Ten kraj też jest islamski, nie będą oni zgodni z takimi sprawami i nie ma naszej zgody na budowę innych twierdz, poza starożytnymi budowlami. Nie ma w tym żadnego pożytku, z wyjątkiem siania wielkiego zamieszania”.

Wyjaśnienie. Imię chana Saadeta Gireja bin Islama Girej-chana nie jest znane w historii. Pierwszy z rozpatrywanych dokumentów nie jest datowany, według wydarzeń nie można ustalić konkretnej osoby chana i określić czasu. Można przypuszczać, że chodzi o koniec XVI wieku, gdy doszedł do władzy car Fiodor Iwanowicz i pojawił się nowy kurs polityczny Moskwy (kierowanie się na południe, ekspansja terytorialna Kaukazu). Panowanie chana Saadeta II Gireja, syna chana Mehmeda Gireja, datuje się na rok 1584. Oryginalny list może postawić tu kończącą kropkę. Jeśli w oryginale chan Saadet Girej uchodzi za syna chana Islama Gireja, wtedy wszystko diametralnie się zmienia. Istnieje również możliwość popełnienia błędu ze strony przepisywacza (Husejna Fejzchanowa).

RZADKA PRZESYŁKA

Ważnym towarem sprowadzanym do Chanatu Krymskiego były futra i wyroby futrzarskie. Zewnętrzny skarbiec, wysyłany z Moskwy, był przedmiotem szczególnej uwagi ze strony chana. *Deftery* (spisy) wskazywały dokładną liczbę jednostek przesyłek futrzarskich. Ze względu na brak zasobów naturalnych (pewnych gatunków zwierząt) oraz warunki klimatyczne regionu, na Krymie istniało duże zapotrzebowanie na futra. Surowy klimat obszarów północnych uwarunkowywał siedliska populacji poszczególnych zwierząt, których futra były wysoko cenione w różnych krajach.

Rzadki był też lis srebrzysty, czyli srebrny, którego w języku krymskotatarskim nazywano *qara tilki*. Z jego skóry robiono czapki i futra, będące towarem luksusowym. Informacje o tym zwierzęciu znajdujemy w jednym z królewskich *hattów* / listów (od Aleksego I Romanowa) do chana (Islama Gireja). Początkowo futra z lisa srebrzystego trafiły na Krym, a później określona część była transportowana do Stambułu.

Car pisał o poprzednim liście chana (do cara), w którym informowano, że sułtan Ibrahim wystął list na Krym z prośbą o czarnego lisa: *[...] siz qarındaşımız, uluğ padişah Sultan Ibrahim hazretleri qara tilki için yâzğan irdiler dib* [...] – „[...] Wy, nasz brat, pisaliście o tym, że sułtan Ibrahim napisał do Was w sprawie czarnego lisa [...]”. Na Krymie lisa jednak nie było i dlatego chan poprosił cara o przystanie lisiego futra w jednej szubie, co wynika ze słów cara: *[...] ve Qırım Yurtuñızda tülki yoqdur dib, ve siz de bolsañız biz uluğ padişahdın bir tonluq qara tilki tileysiz* [...] – „[...] i mówiąc, że w Jurcie Krymskiej nie ma lisa, prosicie nas o lisa srebrnego w jednym futrze...”.

Car stwierdził w swoim liście, że nie można spełnić prośby chana i wyjaśnił przyczyny: *[...] yıraq yerlerimiz, Tura qal'âlardan qara tilkilerni bizgâ zamanı birlen keltürâdirler, her yıl sayın keltürmâyduklar, ve dahi kob senelerdir Tura qal'âlarından bizgâ tilki yibârmediler. Tura adamları dirler kim, »Kob zamandın berü qara tilkiler avğa rastkelmâydür«, – dib, ve dahi hazinemizde bolğan qara tilkiler siz qarındaşımızga bürklergâ harclanadur, ve halâ hazinemizde qara tilki yoqdur* [...] – „[...] przywożą nam lisy srebr-

ne z daleka, z okolic twierdz Tura¹, ale nie każdego roku przywożą, ale już od wielu lat nie przysyłają nam lisów z twierdz Tura. Jak mówią ludzie z Tury, lisa srebrnego już dawno nie złapano na polowaniu, a lisy z naszego skarbcza wydajemy na czapki dla Was, naszego brata, więc teraz w naszym skarbcu lisa srebrnego nie ma [...]”.

Popyt na wyroby ze srebrnego lisa w posiadłościach carskich był minimalny: [...] *ve dahi suda-gârlerden bürklük qara tilki satun alurğa az tabuladur* [...] – „[...] a wśród

kupców mało który bierze czapki z czarnego lisa [...]”. Car przeprosił za to chana: [...] *siz, qarındaşımız, anıñ sebebli gōñlūñüzgâ ađır keltürmegây irdiñiz* [...] – „[...] Wy, nasz bracie, nie chowajcie w pamięci do nas urazy [...]”.

Refat Abdużemilew ◀

Tłumaczenie z jęz. rosyjskiego:

Musa Çaxarxan Czachorowski ◀

P.P. Абдужемилев, Письмо шамхала, Редкая посылка ◀

1 Tura to osiedle typu miejskiego, centrum administracyjne powiatu ewenkijskiego Kraju Krasnojarskiego (Syberia). Odległość do Moskwy wynosi 5738 km. Tradycyjnym przemysłem jest handel futrami – główne źródło utrzymania Ewenków (rdzennej ludności).

Źródło:

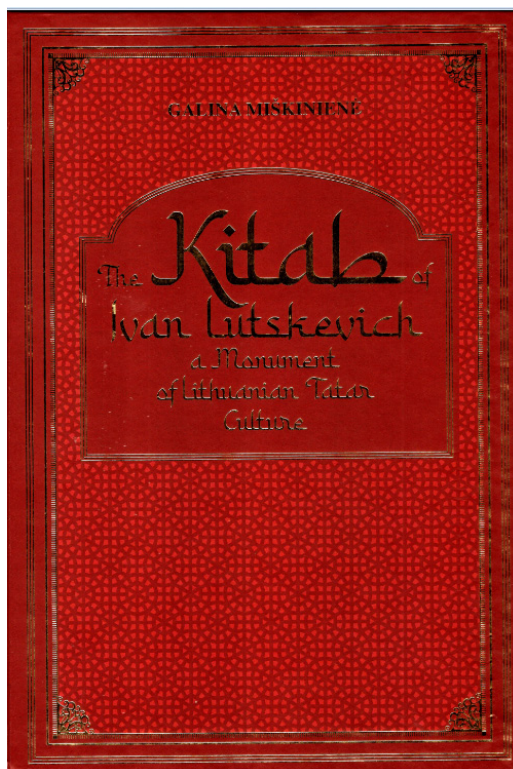
В. Вельяминов-Зернов. «Материалы для истории Крымского ханства». Санкт-Петербург, 1864. С. 477, 772-773, 828.

Michał Łyszczarz

KITAB ŁUCKIEWICZA

Pod koniec roku 2022, nakładem wileńskiego Instytutu Języka Litewskiego (Lietuvių kalbos institutas), ukazała się długo oczekiwana książka pt. *The Kitab of Ivan Lutskevich a Monument of Lithuanian Tatar Culture*. Autorką tej rzeczywiście monumentalnej anglojęzycznej publikacji jest – związana ze wspomnianym instytutem oraz z Uniwersytetem Wileńskim, znakomita i dobrze nam znana rusycystka, sławistka i turkolożka, a zarazem przewodnicząca Wspólnoty Tatarskiej okręgu wileńskiego – doc. dr Galina Miškinienė. Prezentowana książka została wydana dzięki wsparciu Departamentu Mniejszości Narodowych przy Rządzie Republiki Litewskiej (*Tautinių mažumų departamentas prie Lietuvos Respublikos Vyriausybės*) i poświęcona *Kitabowi Łuckiewicza*, jednemu z najstarszych zabytków rękopiśmiennych Tatarów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Manuskrypt, pochodzący z pierwszej połowy XVIII, został w roku 1915 odnaleziony w Sorok Tatarach przez Iwana Łuckiewicza i na cześć odkrywcy powiązany z jego nazwiskiem. *Kitab* przetrwał zawieruchę wojenną i od roku 1945 przechowywany jest w Bibliotece Litewskiej Akademii Nauk im. Eustachego i Emilii Wróblewskich w Wilnie (*Lietuvos mokslų akademijos Vrublevskių biblioteka*).

Interesująca nas książka składa się z dwóch części – filologiczno-historycznego opracowania *Kitabu Łuckiewicza* oraz transliteracji na alfabet łaciński wraz z tłumaczeniem na język angielski. W pierwszym rozdziale Galina Miškinienė omówiła szereg zagadnień, wśród których znalazła się m.in. historia odkrycia manuskryptu, stan związanych z nim badań naukowych, paleograficzny opis



zabytku, struktura treściowa i wartość rękopisu, identyfikacja warstwy językowej oraz wykorzystanych źródeł, a także teoretyczne założenia pracy nad przekładem (pierwotnie na język litewski i rosyjski, wtórnie na angielski). Autorka zwróciła ponadto uwagę na problemy z transliteracją tekstu, zapisywanego zmodyfikowanym przez Tatarów alfabetem arabskim i zawierającego zarówno partie orientalne, jak i słowiańskie. Warto podkreślić, że Galina Miškinienė starała się wiernie odzwierciedlić specyfikę kulturową i religijną ludności tatarskiej, a zarazem ukazać związki doktrynalne z myślą teologiczną, obecną w źródłach tureckich, arabskich i perskich.

Galina Miškinienė podkreśla, że wyjątkowe znaczenie *Kitabu Łuckiewicza* wynika z faktu, iż pierwsze badania nad tym rękopisem były związane z ożywieniem narodowym Tatarów na Litwie w okresie międzywojennym. Ponadto manuskrypt, choć pochodzi z okresu, w którym nie znano już dawnych dialektów ordyńskich, zawiera znacznie starsze partie tekstu – z czasów, gdy asymilacja językowa nie została jeszcze zakończona. Był dla Tatarów bardzo wartościowym przewodnikiem po teologicznych podstawach wiary muzułmańskiej. Nie opierał się tylko na komentarzach do źródeł doktryny religijnej, lecz odwoływał się bezpośrednio do cytowanych w wielu miejscach ustępów Koranu i *hadisów*. Rękopis, oprócz przybliżenia założeń teoretycznych, odnosił się także do praktycznych sposobów wdrażania wymogów religii w życiu codziennym. Na stu trzydziestu ośmiu stronach znalazły się informacje, m.in. o istocie piątku, dniach świątecznych (np. *Aszurze*), świętym

miesiącu *ramadanie*, świętych nocach (np. *Kadyr noc*), modlitwach codziennych i okolicznościowych, zasadach postzczenia oraz postępowania w związku ze śmiercią wiernego (wraz z obrzędowością pogrzebową).

Kitab Łuckiewiczza zawiera ponadto liczne odniesienia do konieczności opieki nad sierotami, wdowami, starcami i podróżnymi, okazywania szacunku rodzicom, sąsiadom, ludziom uczonym oraz wskazania istoty dobrych i złych uczynków (w tym m.in. potępienie pijaństwa), i ich konsekwencji dla zbawienia lub potępienia człowieka po śmierci. W rękopisie w bardzo interesujący sposób połączono historie proroków znanych z Koranu z symboliką obecną w Starym Testamencie (m.in. Psalmi Dawida), Ewangeliach i apokryfach (w tym odnoszące się do osoby Jezusa). W *Kitabie* nie mogło również zabraknąć wątków związanych z życiem i działalnością misyjną Proroka Muhammada i jego pierwszych towarzyszy.

Prezentowana publikacja, co zapewne zauważyli uważni czytelnicy „Przeglądu Tatarskiego”, nawiązuje do trudno już dziś dostępnej książki pt. *Ivano Luckevičiaus kitabas – Lietuvos totorių kultūros paminklas. Kitab Ivana Луцкевича – памятник народной культуры литовских татар* (Vilnius 2009), w której Galina Miškinienė dokonała transliteracji zabytku oraz przetłumaczyła go na język litewski i rosyjski. W obecnej edycji dokonała uzupełnienia i poprawienia wprowadzającej części teoretycznej, a także przeprowadziła transliterację na alfabet łaćniński, dzięki której możliwe było dokonanie przekładu na język angielski. Autorka zrezygnowała natomiast z prezento-

wania oryginalnego zapisu w alfabecie arabskim, ograniczając się do opublikowania wysokiej jakości fotografii, prezentujących przykładowe kilkanaście stron zabytku. Krok ten jest zrozumiały, zważywszy na fakt umieszczenia w internecie przez Bibliotekę Litewskiej Akademii Nauk pełnej, zdigitalizowanej wersji manuskryptu.

Kitab Łuckiewiczza to bez wątpienia książka opublikowana z myślą o bibliofilach, wydana w twardej, skóropodobnej oprawie, na kredowym papierze. Ekskluzywny charakter dzieła Galiny Miškinienė podkreśla fakt, że ukazała się niestety w bardzo małym nakładzie, bo liczącym zaledwie 150 egzemplarzy. Zaprezentowanie nowego tłumaczenia i opracowania *Kitabu Łuckiewiczza* stanowi niewątpliwie ważny krok ku popularyzacji tatarskiej kultury i dziedzictwa przodków. Co więcej, kolejne wydanie dzieła Galiny Miškinienė umożliwi wyjście poza dotychczasowy krąg, głównie litewskich i rosyjskojęzycznych, odbiorców. Książka przygotowana w języku angielskim na pewno zwróci uwagę licznej grupy polskich czytelników, a zapewne zyska również uznanie wielu pasjonatów tatarszczyzny, jak też badaczy kultury muzulmańskiej, którzy rozsiani są na całym świecie.

Michał Łyszczarz ◀

Galina Miškinienė, *The Kitab of Ivan Lutskevich a Monument of Lithuanian Tatar Culture*, przekład na język angielski Oleg Volkov, Lietuvių kalbos institutas, Vilnius 2021, s. 668, ISBN 978-609-411-301-7 ◀

Musa Czachorowski

POLSCY TURKOŁODZY

Polskie kontakty z Turcją, ale także z innymi krajami i ludami tureckojęzycznymi liczą sobie już setki lat. Jak to wielokrotnie w historii bywa, raz były lepsze, raz gorsze, ale nie da się ukryć, że zostawiły po sobie rozliczne ślady w naszej historii. Widoczne są również w teraźniejszości, chociażby w postaci tureckich/tatarskich zapożyczeń, świetnie zadomowionych w języku polskim. Świat kultury tureckiej jest przebogaty i można pokusić się o stwierdzenie, że w wielu dziedzinach zbliżony do polskiego. Były przecież czasy, gdy nasi przodkowie kształtowali m.in. swoje upodobania militarne, odzieżowe i kulinarne według trendów z Chanatu Krymskiego i Wysokiej Porty. Ponadto w Rzeczypospolitej od wieków zamieszkuje społeczność tatarska i karańska, co w naturalny sposób przekłada się na zaintereso-



wanie narodami tureckimi. Nic więc dziwnego, że wszystko to (plus oczywiście kilka innych ważnych okoliczności) doprowadziło do powstania i rozwoju polskiej turkologii, podobnie jak też całej orientalistyki. Jej dorobek jest zaiste imponujący, a nazwiska naszych uczonych zapisały się złotymi zgłoskami nie tylko w polskiej nauce. O ich przybliżeniu pokusił się prof. Jan Tyszkiewicz w swojej najnowszej książce pt. *Ex oriente lux. Turkologia w Polsce międzywojennej 1918-1939. Badacze • środowisko • współpracownicy*.

Autor dobrze jest znany czytelnikom „Przeglądu Tatarskiego” zarówno z mówów naszych tatarskich czasopism, jak też z licznych publikacji książkowych, w części wiążących się z tematyką tatarską. Książka Profesora, *Tatary na Litwie i w Polsce*, która ukazała się w roku 1989, była jedną

z pierwszych, podejmujących tę problematykę. Później wydał jeszcze: *Z historii Tatarów polskich 1794–1944* oraz *Tatarzy w Polsce i Europie. Fragmenty dziejów*. Bogaty wątek tatarski znajdziemy również w książce *Polska i Litwa Jagiellonów na przełomie XV i XVI stulecia. Polityka, dyplomacja, wojny*. Tym razem, zgodnie z podtytułem, otrzymaliśmy pracę, która ukazuje sylwetki polskich turkologów (rzecz jasna wybranych) na tle ówczesnych wydarzeń politycznych, naukowych, kulturalnych oraz społecznych. Rozszerza to znacznie jej wartość poznawczą, dając czytelnikowi możliwość zapoznania się z tym wszystkim, co wywarło swój wpływ na rozwój polskiej orientalistyki.

Książka składa się ze wstępu, dziesięciu rozdziałów, podsumowania oraz indeksów. Jako pierwszy przedstawiony został Jan Grzegorzewski (1846?–1922), slawista, etnograf, orientalista, także dziennikarz, literat, korespondent wojenny, społecznik. Był założycielem i redaktorem „Rocznika Orientalistycznego” (1914), pisma, które, jak zaznaczył prof. Tyszkiewicz, „skonsolidowało całe środowisko orientalistów polskich, umożliwiło rozwój naukowy wielu badaczom i zbudowało ich prestiż za granicą. Wkład J. Grzegorzewskiego w ten sukces był powszechnie uznawany”¹. Interesował się też kulturą i językiem polskich Karaimów, zbierając w ostatnich latach życia materiały do *Słownika języka Karaimów halickich*: „Jego zapał i wyniki zabiegów organizacyjnych umożliwiły w dużym stopniu poszerzenie i pogłębienie studiów z turkologii wczesnym uczonym uniwersyteckim, T. Kowalskiemu, W. Kotwiczowi i wkrótce również A. Zajączkowskiemu”².

Następne rozdziały przybliżają kolejne postaci ważne dla nauki. Władysław Kotwicz (1872–1944) był mongolista i turkologiem, językologiem, „który różnymi drogami odtwarzał dzieje polityczne i kulturalne oraz kręgi oddziaływań religijnych wśród licznych ludów Azji Centralnej”³. Pełnił też obowiązki prezesa Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego oraz redaktora naczelnego od roku 1927 „Rocznika Orientalistycznego”. Tadeusz Kowalski (1889–1948), studiujący na Uniwersytecie Wiedeńskim, od roku 1922 profesor zwyczajny, zajmował się m.in. arabistyką, turkologią oraz iranistyką. Interesowała go karaimistyka i hebraistyka. W roku 1947 został prezesem Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego. Ogłosił około dwustu prac naukowych: „Pisał książki, artykuły i liczne recenzje, zaznajamiając szerokie grono czytelników z tematyką wschodu, zwłaszcza ze zjawiskami języka arabskiego i kultury islamskiej oraz współczesnego państwa tureckiego”⁴.

Profesor Ananiasz Zajączkowski (1903–1970) to wybitny orientalista i turkolog, w latach 1948–1958 prezes Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego, w latach 1945–1970 kierujący Karaimskim Związkiem Religijnym w RP. Związany był z placówkami naukowymi w Warszawie i Krakowie, a także we Wrocławiu, prowadził wykła-

dy w Jerozolimie, Neapolu, Moguncji oraz Stambule. Na jego zajęcia uczęszczał Stanisław Kryczyński (1911–1941), autor pracy pt. *Tatarzy litewscy. Próba monografii historyczno-etnograficznej*, wydanej w roku 1938 jako trzeci tom „Rocznika Tatarskiego”. Z kręgu karaimskiego wywodzą się dwaj kolejni turkolodzy: Seraja Szapszał (1873–1961), będący nie tylko turkologiem, orientalistą, ale też duchownym karaimskim, oraz Aleksander Mardkowicz (1875–1944) – pisarz, wydawca, działacz społeczny zajmujący się upowszechnianiem karaimskiej kultury oraz języka. Przygotował i opublikował w roku 1935 *Słownik karaimski. Karaimisches Wörterbuch*, który do roku 1973 pozostawał jedyną tego typu publikacją.

Godną uwagi postacią polskiej turkologii jest niewątpliwie Stanisław Szachno-Romanowicz (1900–1973), co ciekawe, będący orientalistą i turkologiem niezwiązanym z żadną uczelnią, ale zawodowo pozostający oficerem Wojska Polskiego, kryptologiem oraz archiwariuszem. Uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1921 oraz II wojnie światowej. Pozostawał w kontaktach z tatarskimi działaczami, braćmi Kryczyńskimi, zajmując się odczytywaniem i tłumaczeniem tekstów z tatarskich *kitabów* i *chamaitów*. Natomiast „[...] w Archiwum Głównym miał pieczę nad dokumentami tureckimi, tatarskimi i perskimi, które zaczął wprowadzać do obiegu naukowego”⁵.

W książce prof. Jana Tyszkiewicza nie zabrakło również przedstawicieli społeczności tatarskiej: Jakuba Szynkiewicza (1884–1966), absolwenta Wydziału Języków Wschodnich Uniwersytetu w Petersburgu oraz studiów turkologicznych na Uniwersytecie Berlińskim, duchowego przywódcy polskich mużulmanów, oraz Alego Ismaila Woronowicza (1902–1941), imama warszawskiego, ostatniego imama 1 Szwadronu Tatarskiego 13 Pułku Ułanów Wileńskich, który ukończył studia orientalistyczne na Uniwersytecie Lwowskim, a następnie teologię mużulmańską na Uniwersytecie Al-Azhar w Kairze. Wspomniani są ponadto bracia Kryczyńscy: Olgierd (1884–1942) i Leon (1887–1939), wprawdzie prawnicy z wykształcenia, jednak z wielkim zaangażowaniem zajmujący się m.in. działalnością kulturalno-oświatową wśród polskich Tatarów.

Wszystkie wymienione postaci (i jeszcze inne) ukazane są na tle współczesnych sobie wydarzeń. Czytelnik ma zatem możliwość poznania nie tylko ludzi, wybitnych naukowców, poszukiwaczy wiedzy, ale także zapoznanie się z atmosferą dawnych lat, gdy powstawały zręby polskiej turkologii. W sumie otrzymaliśmy książkę napisaną ładnym językiem, pełną zajmujących wiadomości i dobrze skomponowaną. Warto ją przeczytać.

Musa Czachorowski ◀

Jan Tyszkiewicz, *Ex oriente lux. Turkologia w Polsce międzywojennej 1918–1939. Badacze • środowisko • współpracownicy*, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa 2022, s. 182. ◀

1 J. Tyszkiewicz, *Ex oriente lux. Turkologia w Polsce międzywojennej 1918–1939. Badacze • środowisko • współpracownicy*, Warszawa 2022, s. 20.

2 Tamże, s. 24.

3 Tamże, s. 57.

4 Tamże, s. 75.

5 Tamże, s. 93.

Michał Łyszczarz

TATARZY W RYMOWANKACH

Rymowanki to specyficzna forma wierszy dla dzieci. Już na pierwszy rzut oka widać, że charakteryzuje je ogromna różnorodność formy i treści. Być może brzmi to jak truizm, ale trudno o inny wniosek, gdy mówimy o utworach pisanych z myślą o dziecięcych gustach przez autorów o różnym poziomie wrażliwości. Nie oznacza to, że twórczość ta jest gorsza czy mniej znacząca niż „prawdziwa” poezja. Niektóre rymowanki możemy śmiało zaliczyć do klasyki, co bez wątpienia stało się udziałem utworów, m.in. Juliana Tuwima i Jana Brzechwy. Utwory, takie jak *Lokomotywa*, *Abecadło*, *Samochwała* lub *Entliczek-pentliczek* zna i lubi kilka pokoleń nie tylko polskich dzieci. Wierszyki dla dzieci cechuje wielość podejmowanych tematów, a przede wszystkim lekka, frywolna forma, która skupia uwagę i potrafi zaciekać młodych słuchaczy. Konwencja tego gatunku przewiduje, że rymowanki powinny być krótkie, zawierać zwroty o charakterze dźwiękonaśladowczym i – jak wskazuje nazwa – koniecznie rymowane, bo to ułatwia zapamiętywanie. Dostarczają zatem rozrywki i ćwiczą pamięć.

Wiersze dla dzieci mogą być także pisane z myślą o przedstawieniu młodym czytelnikom bogactwa kultur narodowych, których przedstawiciele spotykamy na co dzień, od święta, a może tylko możemy usłyszeć o nich dzięki przekazom medialnym. Taki właśnie zamiar miał znany czeski poeta, autor tekstów piosenek i tłumacz Jiří Dědeček (ur. 1953), który we współpracy z cenioną ilustratorką Anetą Žabkovą, napisał kolejny, piąty już zbiór rymowanek dla dzieci¹. W prezentowanym tomie pt. *Pozval Tatar tatarku* znalazło się 45 wierszyków, głównie o narodach bliskich i dalekich – nie tylko z czeskiej perspektywy. Nie trudno jednak domyślić się, że to właśnie dość ekscentryczny tytuł najnowszego zbioru skłonił piszącego te słowa do bliższego zainteresowania się problematyką rymowanek układanych przez naszych południowych sąsiadów. W końcu spośród wielu narodów Jiří Dědeček właśnie Tatarów postanowił wyróżnić w ten sposób. Zatem, jak to było z tym Tatarem, który stał się głównym, bo tytułowym bohaterem najnowszej książki czeskiego autora?

*Pozval Tatar tatarku / Zaprosił Tatar tatarkę²
na prochádzku do parku / na przechádzkę do parku
Poslali mu tatranku / Przystali mu tatrankę³
a zavolali záchranku / i wezwali karetkę*

- 1 Poprzednie zbiory, które ukazały się podobnej samej szacie graficznej, nakładem wydawnictwa Limonádový Joe, to: *Uleželé žele* (Praha 2005), *Šli červotoči do houslí* (Praha 2014), *Huňatá čuňata* (Praha 2018), *Pravil párek okurce* (Praha 2020), *Slonbidlo a ti druzí* (Praha 2021).
- 2 Tatarka została zapisana z małej litery, bowiem w potocznej czeszczyźnie oznacza sos tatarski, a nie „kobietę narodowości tatarskiej”. Poświadczą to rysunek towarzyszący wierszykowi i widniejący na okładce.
- 3 Tatranky to nazwa własna kakaowo-orzechowych wafelków produkowanych w Czechosłowacji (a dziś w Czechach i na Słowacji) od 1945 r., których cechą charakterystyczną jest umieszczenie polewy czekoladowej tylko na brzegach.



Wierszyk o romantycznym Tatarze wpisuje się w konwencję gatunku – jest krótki, rymowany i dowcipny. Na pierwszy rzut oka można byłoby nawet dodać, że zupełnie absurdalny. To jednak tylko pozory, ponieważ Jiří Dědeček wykorzystuje grę słów i znaczenia wyrazów, które polskiemu czytelnikowi nie mówią nic, ale są doskonale znane Czechom. Sos tatarski czy wafelki Tatranky to czeska klasyka – elementy jadtospisu i pewnie także stylu życia. Aby lepiej ocenić, a przede wszystkim docenić tę twórczość, przytoczmy jeszcze kilka wierszyków. Zaprezentujemy najpierw utwór *Jedna Češka*, aby zobaczyć, co autor myśli o własnym narodzie:

*Jedna Češka / Jedna Czeszka
jménem Anežka / o imieniu Agnieszka
denně se zpupně / codziennie wściekle
češe na ježka / czeše się na języka*

Wierszyk dotyka upodobań związanych z fryzurą, które mogą kojarzyć się ze znanym stereotypem, dotyczącym wyglądu czeskiego sportowca. Śpiewał o nim Kazik Staszewski w piosence *12 groszy*: *A najlepsza fryzura, jeśli jeszcze nie wiecie / krótko z przodu, długo z tyłu i wąsy na przedzie*⁴. W rymowance mamy wprawdzie fryzurę na jeża i w dodatku noszoną przez kobietę, ale kontekst wydaje się być czytelny. No chyba, że Jiří Dědeček postanowił wyrazić fascynację postacią słynnej irlandzkiej piosenkarki Sinéad O'Connor. Przypuszczenie to autor tych słów pozostawia otwarte. Przejdźmy dalej, bo lektura jest bardzo ciekawa. Zatrzymajmy się na rymowance pt. *Pádí Polák*. Spróbujmy prześledzić, w jaki sposób przedstawieni są Polacy:

4 https://www.tekstowo.pl/piosenka,kazik,12_groszy.html (dostęp: 23.02.2023).

<i>Pádí Polák</i>	/	<i>Pędzi Polak</i>
<i>po poli</i>	/	<i>przez pole</i>
<i>co mu rolák</i>	/	<i>na ile golf</i>
<i>dovolí</i>	/	<i>mu pozwoli</i>
<i>Polák volá</i>	/	<i>Polak krzyczy</i>
<i>v úprku:</i>	/	<i>w biegu:</i>
<i>rolák mi jde</i>	/	<i>sweter zsuwa</i>
<i>po krku!</i>	/	<i>mu się z szyi!</i>

Czyżby Polacy – w mniemaniu Czechów – mieli fiksację na punkcie swetrów z długim kołnierzem przy szyi? Stereotypowo golf wiąże się z modą warstwy intelektualistów, ludzi kultury, zwłaszcza wtedy, gdy noszony jest pod marynarką. Czyżby Czesi w taki właśnie sposób patrzyli na Polaków? Bardzo to miłe i jest w tym przekonaniu sporo prawdy, bowiem piszący te słowa również bardzo lubi golfy. Spróbujmy podążać jednak dalej tropem rymowanek Jiříego Dědečka, a odkryjemy ślady dziedzictwa Złotej Ordy. To zobowiązuje, więc zatrzymajmy się na koniec na rymowance poświęconej dzielnemu narodowi mongolskiemu:

<i>Sbalil Mongol rodnou jurtu</i>	/	<i>Spakował Mongoł</i>
		<i>rodzinną jurte</i>
<i>lajntuch matrace</i>	/	<i>lniany materac</i>
<i>a vydal se do Frankfurtu</i>	/	<i>i wyruszył do Frankfurtu</i>
<i>inu, migrace</i>	/	<i>cóż, migracja</i>

Znajdujemy tu kilka interesujących motywów, wpisujących się w pewien sposób postrzegania tego narodu przez Czechów. Mamy zatem odniesienie do ruchliwości Mongołów, którzy przywędrowali do Europy. Choć za czasów Batu-chana za Odrę raczej się nie wyprawiali. Swoją drogą ciekawe, czy autorowi chodziło o Frankfurt nad Menem, czy

ten leżący nad naszą rzeką graniczną? Przywołanie mongolskich „wędrówek za chlebem” nie jest bezzasadne, choćby z tego względu, że w czeskiej tradycji przetrwała pamięć o najazdach stepowych wojowników na Morawy. Piszący te słowa przywołał ją dobrych dziesięć lat temu w artykuliku prezentującym legendę o sztramberskich uszach⁵.

Nomadyczny tryb życia Mongołów podkreśla jurta, którą można łatwo spakować, aby ruszyć w dalszą drogę. Ten motyw wędrowania znany jest nam i bliski, choćby z poezji Musy Czachorowskiego i Selima Chazbijewicza. Utwory zawarte w tomie pt. *Pozval Tatar tatarku*, dzięki swojej wieloznaczności, dużej dawce humoru i ironii są adresowane nie tylko dla dzieci. Jiří Dědeček myślał zapewne o rozrywce dla rodziców, a być może o wszystkich czytelnikach bez względu na wiek. „Dzieci się śmieją, a dorośli widzą [w tych rymowankach] kolejne poziomy znaczeniowe” – wyjaśnił sam autor w wywiadzie dla Czeskiej Telewizji⁶. Z tymi słowami trzeba się zgodzić, bo poszukiwanie symboliki kulturowej i ukrytych w wierszach znaczeń, podobnie zresztą jak tłumaczenie językowych zawitości czeszczyzny, sprawia niesamowitą frajdę.

Michał Łyszczarz ◀

Pozval Tatar tatarku, autor: Jiří Dědeček, ilustracje: Aneta Žabková, Nakladatelství Limonádový Joe, Praha 2022, s. 96, ISBN: 978-80-908444-3-8'. ▶

- 5 Por. M. Łyszczarz, *Tatarzy na Morawach w świetle legendy o „Sztramberskich uszach”*, „Przegląd Tatarski”, nr 2 (14) / 2012, s. 8–9.
- 6 <https://ct24.ceskatelevize.cz/kultura/3564566-sedmdesatnik-jiri-dedecek-nadelil-sobe-i-detem-knihubasnicek> (dostęp: 23.02.2023).
- 7 Dystrybucję książki pt. *Pozval Tatar tatarku* prowadzi m.in. czeska księgarnia internetowa Kosmas.cz. Publikację można nabyć za 320 Kč (cena książki) plus 300 Kč (koszt pakowania i przesyłki do Polski).

Musa Czachorowski

NAUKOWIEC Z DUSZĄ POETY

Literatura inguska nie jest w Polsce znana. Niewiele również wiadomo o samej Inguszetii, autonomicznej republice w składzie Federacji Rosyjskiej, położonej na północnych zboczach Kaukazu. Ma zaledwie nieco ponad trzy tysiące kilometrów kwadratowych i pięćset kilkanaście tysięcy mieszkańców. W swojej współczesnej historii Ingusze, muzułmanie sunnici, doświadczyli ze strony Sowietów ludobójstwa w roku 1944 oraz czystek etnicznych w roku 1992. Przetrwali wszystko, są, żyją, wierzą – dzielni i dumni Mieszkańcy Baszt (Twierdz). Zostawili swój ślad również w Polsce: w okresie międzywojennym mieszkali w naszym kraju Wasan Girej Dżabagi, potomek władców Inguszetii, działacz polityczny, dziennikarz i publicysta, żonaty z polską Tatarką, Heleną Bajraszewską. Ich córka Dżennet Dżabagi-Skibniewska, uczestniczka Kampanii Wrześniowej 1939, porucznik WP, zmarła w roku 1992 w ojczyźnie przodków.

Dość jednak dygresji. Przed nami przecież nie tylko opowiadanie inguskiego pisarza Borysa Harsijewa, ale także on sam, jego niełatwy życiorys, dzielący losy wielu Inguszków z tego pokolenia. Urodził się 21 kwietnia 1953 roku w Kazachstanie, gdzie od lutego 1944 roku cały naród

inguski przebywał na zesłaniu. W latach 70. rodzina powróciła na północny Kaukaz. Zamieszkali najpierw w Ordżonikidze, potem w Małgobeku. Po ukończeniu szkoły średniej podjął naukę w Instytucie Pedagogicznym w Groznym, następnie studiował w Moskiewskiej Akademii Humanistycznej. Studia doktoranckie odbywał w Północnokaukaskim Centrum Naukowym Szkolnictwa Wyższego, gdzie w roku 2003 obronił pracę dyplomową na stopień kandydata nauk filozoficznych w specjalności religioznawstwo, antropologia filozoficzna, filozofia kultury. W latach 2000–2017 stał na czele Przedstawicielstwa Moskiewskiej Akademii Humanistycznej w Małgobeku. Obecnie zajmuje stanowisko wiodącego pracownika naukowego Wydziału Etnologii Inguskiej Inguskiego Instytutu Naukowo-Badawczego Nauk Humanistycznych im. Czaha Achrijewa.

Publikował w rozlicznych wydaniach zbiorowych, w tym około dwieście artykułów i publikacji naukowych poza granicami Rosji. Ma w swoim dorobku monografię: *Kawkazkij izłom (Przełom kaukaski, 2010)*, *Obyczaj siemi i siemiejnogo byta gorcow Kawkaza (Zwyczaj rodziny i życia rodzinnego górali Kaukazu, 2015)*, *Etnogenez*



Borys Magomet-Girejewicz Harsijew.

inguszej i cyrkumkawkazskaja prowincija (Etnogeneza Inguszów i prowincja okołokaukaska, 2015), *Adaty inguszej kak fienomien prawowej kultury (Adaty inguskie jako fenomen kultury prawnej, 2018)*, zbioru dokumentów i materiałów *Ob Inguszetii i inguszach (XIX – naczato XXI ww.) [O Inguszetii i Inguszach (od XIX do początku XXI wieku), 2020]*. Jest stałym uczestnikiem międzynarodowych forów historyków kaukazoznawców w Rostowie nad Donem oraz poświęconych dziedzictwu kulturowemu Północnego Kaukazu w Krasnodarze. Za swoje dokonania zawodowe uhonorowany został tytułem Zasłużonego Naukowca Republiki Inguszetii.

Jakby tego wszystkiego było mało, Borys Harsijew jest również uznanym pisarzem, autorem trzech książek poetyckich: *Kaukaz siedoj sudby nagrada (Siwy Kaukaz losu nagrodą, 2009)*, *Wiesiennije motiwy (Wiosenne motywy, 2010)*, *Madina (Medyna, 2014)* oraz zbioru opowiadań *Strana otcow (Kraj ojców, 2015)*. Jego kolejne utwory pojawiały się na łamach literackiego czasopisma „Autograf” w latach 2019–2021. Należy do Związku Pisarzy Republiki Inguszetii. O twórczości inguskiego autora pisali chociażby Ahmet Gazdijew w krajowej gazecie Republiki Inguszetii „Serdalo”¹, Tamara Bittiriowa z Instytutu Badań Humanistycznych – oddziału Kabardyno-Bałkarskiego Centrum Naukowego Rosyjskiej Akademii Nauk oraz Tanzila Ismailowa z Federalnego Centrum Naukowego Kabardyno-Bałkarskie Centrum Naukowe Rosyjskiej Akademii Nauk².

To wszystko jednak wyłącznie detale: tytuły, daty, stanowiska. Oczywiście są ważne, ale pisarza, zwłaszcza takiego jak Borys Harsijew, będącego piewą szlachetnego ludu, tworzą wartości szczególne. Sięgnął po pióro z potrzeby wyrażenia swojego stosunku do życia, do

bólu, jaki z powodu niesprawiedliwości władz przeżywał niewielki dzielny naród inguski. Bohaterami jego utworów są zwykli ludzie walczący o prawdę życia, broniący swego prawa do miejsca pod słońcem. Ma świadomość, że mało prawdopodobne, aby dla kogoś, poza tymi nielicznymi ludźmi, którzy żyją w inguskim środowisku, interesujące było przyjrzenie się ich życiu społecznemu i wartościom narodowym, dzięki którym wciąż pozostają Inguszami, ze swoimi wyjątkowym sposobem funkcjonowania, ze swoją niepowtarzalną kulturą.

Jak mówi, tylko w twórczości literackiej można oddać smutek i ból człowieka pokonującego życiowe problemy. Nie stara się tworzyć sztucznych obrazów, które byłyby oczywiste i zrozumiałe, bliskie współczesnemu czytelnikowi. Nie naśladuje ani znanych autorów, ani patetycznych trendów, w tym także stylistyki kształtującej ogólne literackie tło. Przedstawia ludzi i zdarzenia zaczerpnięte z życia. Życia prostego i zarazem wyjątkowego, nie zawsze okrutnego. Kieruje swoje utwory do wszystkich, którzy wspierają szukanie prawdy i pragną ochronić swoje duchowe wartości, którzy zachowali jeszcze zdolność przeciwstawiania się ziemskiemu złu, wojnom i przemocy.

Jego zdaniem obecna literatura inguska, kształtująca się pod wpływem rosyjskim, potem sowieckim i znowu rosyjskim, pozostaje dość schematyczna, wytyczana tradycyjnym kursem politycznym Kremla wobec muzułmańskich ludów kaukaskich, jako ludności zacofanej w stosunku do świata kultury. Borys Harsijew nie do końca wpisuje się w ramy tej tradycji. Taka zaś postawa ludzka i twórcza nie wszystkim się podoba. Władze go ignorują, chociażby dlatego, że w swoich utworach nie uznaje idei wyższości kultury rosyjskiej nad kaukaską. Jednak większość czytelników z uznaniem wyraża się o jego twórczości. W czasopiśmie pojawiają się pochlebne recenzje, z wielu stron docierają do niego słowa poparcia. Dzisiaj także czytelnicy „Przeglądu Tatarskiego” mają okazję zapoznać się z jednym z opowiadań Borysa. Następne oczekują na przetłumaczenie.

Musa Czachorowski ◀

Musa Çaxarxan Czachorowski

*

Stęskniły się nasze oczy za twoją zielenią,
za twoim bezustannym falowaniem, trawo, o trawo!
Nasze nogi spragnione są twojego dotyku,
nasze konie przebierają niecierpliwie kopytami,
nasze owce rozglądają się za pożywnymi kępami,
a nasze kobiety szykują już nowe, piękne stroje
i nowe pieśni, aby cię powitać, trawo, o trawo!
Wypatrujemy dnia, gdy zwiniemy duszne, ciemne jurty,
złożymy na wysokie wozy i opuścimy zimowe siedliska.
Znowu będziemy przemierzali twoją przestrzeń,
zapatrzeni w słońce wędrujące po błękitnym niebie,
zanurzeni w jego dobroczynne ciepło, połączeni
całymi sobą ze stepem, który karmimy swoimi ciałami.
Trawo, o trawo!

22.11.2022 r.

1 ЭНЕРГИЯ СОЗИДАНИЯ (livejournal.com) (dostęp: 23.03.2023).

2 Этнокультура ингушей в русскоязычном творчестве Бориса Харсиева (gramota.net) (dostęp: 22.03.2023).

Borys Harsijew

NIEZAPOWIEDZIANY GOŚĆ

Ostatnia niedziela grudnia była wyjątkowo słoneczna i ciepła. Ubrałem się w najlepsze rzeczy, które dzięki staraniom żony zawsze wyglądają na czyste i wyprasowane, i przed dziesiątą wyruszyłem samochodem na wesele do krewnych w mieście Małgobek.

Wiedziałem z doświadczenia, że obecnie główna część ceremonii zaślubin kończy się już przed południem i dlatego spieszyłem się, aby na nią zdążyć. Gościnni gospodarze starają się szybko obsłużyć gości, wiedząc, że w naszych niespokojnych czasach każdy jest obciążony wieloma „wielkimi” obowiązkami i niechętnie się od nich odrywa. Zjawiłem się punktualnie i dzięki temu, jedząc obiad przy suto zastawionym stole, mogłem spokojnie porozmawiać z krewnymi, którzy przybyli na wesele z różnych stron republiki. Z wieloma widywałem się dość rzadko, chciałem więc teraz spytać ich o rozmaite sprawy, o domowników, a także wymienić się nowinami i opiniami.

Przed południem przybył po pannę młodą długi orszak, prawie w całości składający się z mężczyzn w różnym wieku, będących przedstawicielami domu pana młodego. W okazałej białej limuzynie, która z powagą podjechała pod sam ganek, siedziały eleganckie młode dziewczyny – eskorta narzeczonej. Przy dźwiękach klaksonów samochodowych i strzałów z broni myśliwskiej panna młoda i przyjaciel narzeczonego równym krokiem przeszli przez gęsty szpaler krewnych. Panna młoda koniuszkami palców prawej dłoni, przyodziejanej w białą ażurową rękawiczkę, lekko trzymała wysuniętą w kierunku jej ramienia rękę smutnego młodzieńca, ubranego w nienaganny czarny garnitur. Promienie słońca igrały w cekinach białej sukni ślubnej, przepasanej srebrnym pasem – strój panny młodej zawsze był oznaką czystości i niewinności dziewczyny wchodzącej w nowy związek, w nowy cykl życia.

Symboliczne obrazy inguskiego folkloru zostały starannie zachowane i odtworzone podczas weselnej uroczystości. Obrazy jasnego dnia i ciemnej nocy, słońca i księżyca, przywołane w swojej sprzeczności do zrodzenia nowego życia, przedstawiane były w podniosłych ceremoniach, wywołując zachwyt serca swoim prawdziwym pięknem.

Zamyśliłem się i nawet nie zauważyłem, jak panna młoda wsiadła do samochodu. Kierowca powiadomił podwórko głośnym klaksonem i dodał gazu. Tłum gości zaczął się przemieszczać, hałasować. Za orszakem, który uwoził pannę młodą do domu oblubieńca, rozbrzmiewały donośne głosy kobiet, życzących jej szczęśliwego życia. Napięcie związane ze ślubem opadło. Zabranie panny młodej stanowiło ostatni akt ceremonii zaślubin, kiedy poza podświadomym smutkiem i zrozumiałym niepokojem rodziców o córkę, zmieniającym ich pogodny nastrój w atmosferze odświętnego obejścia, nic więcej nie pozostaje. Bliscy, żegnając się z gospodarzami i kolejny raz składając najlepsze życzenia, pośpieszyli do domów.

W podobnym nastroju podszedłem do ojca panny młodej, przekazałem słowa wdzięczności za zaproszenie na wesele, a także życzenia szczęśliwego życia dla niej oraz dobrych nowych powinowatych dla jego domu. Następnie, mocno ściskając mu dłoń i niemal na siłę wpychając banknot do kieszeni, w poczuciu spełnionego obowiązku skierowałem się do swojego samochodu. W drodze powrotnej chciałem zatrzymać się w wiosce Nowy Redant, aby odwiedzić staruszkę Alego. Dawno już go nie widziałem, a podobno ciężko zachorował i obecnie rzadko pojawia się na uroczystościach, nie chcąc okazywać publicznie swojej słabości.



Dziewięć Wież – Pomnik Ofiar Represji Politycznych w Nazranium autorstwa Murada Połonkojewa, Zasłużonego Artysty Inguszetii. Najwyższa z wież ma 25 metrów wysokości, mieści się w nich muzeum. Otwarcie nastąpiło 23 lutego 1997 roku, w 53. rocznicę deportacji Inguszów i Czeczenów. Stanowi część Kompleksu Pomnik Pamięci i Chwały Inguszetii.

Znałem *wotiego*¹ Alego od dzieciństwa. Był poważany przez wszystkich swoich bliskich, zawsze miły i sympatyczny w stosunku do krewnych i przyjaciół, ale twardy i nieprzejednany dla tych, których uważał za wrogów społeczeństwa. Potrafił z łatwością pozyskać każdego rozmówcę swoim autentycznym urokiem, rozumą i szczerym podejściem do cudzego bólu, do cudzego problemu.

Droga do Nowego Redantu była jedynie postrzępioną wstęgą starego asfaltu. Jazda nią stanowiła prawdziwą mękę. Musiałem zwiększyć nieco prędkość, bo samochodem zaczęło rzucać na kolejnych dziurach i ciągłych pęknięciach. Co ciekawe, okazy krajowej produkcji przemysłu motoryzacyjnego, jakby wcale nie wyczuwając przeszkód, pędziły po obu stronach, wyprzedzając mnie przy każdej okazji. „Taka jest prawda – pomyślałem. – Moja «niemka»

1 *Bomu*, po ingusku wujek, powszechnie przyjęty wyrażający szacunek zwrot do starszej osoby (przyp. tłum.)

przy całym swoim komforcie nie jest przystosowana do takich obciążeń”.

Kiedy zbliżyłem się do znajomego zakrętu, odetchnąłem z ulgą. Zjechałem na wiejską ulicę i bardzo szybko znalazłem się przed bramą małego domku starego Alego. Wyłączyłem silnik i wyszedłem z samochodu. Przeszedłem przez podwórko i nieśmiało zapukałem do drzwi. Usłyszawszy zaproszenie, przekreśliłem miedzianą gałkę i po przekroczeniu progu znalazłem się w jasnym pokoju. Od razu zobaczyłem staruszkę Alego. Jego postać, niczym góra nad równiną, wywyższała się nad dużym stołem jadalnym. Palcami prawej dłoni starzec przesuwając korale różańca, lekko wysuwając do przodu swoją potężną głowę, nakrytą białym fezem. Koszula w inguskim stylu jak zawsze była zapięta po ostatni guzik na kołnierzyku. Dwa metry od Alego krzątała się przy piecu jego żona, babcia Sowdi.

Ucieszony moją nieoczekiwaną wizytą, Ali wyprostował się, przytulił mnie mocno i zaczął wypytywać o wieści. Jego ojcowskie objęcia wydały się mojej duszy, wyczerpanej codziennymi problemami, tak upragnione, że prawie rozplakałam się jak dziecko. Przez moment przypomniałem sobie ojca, którego z każdym przeżytym rokiem potrzebowałem coraz bardziej. Nie bez powodu mówi się między ludźmi: „Być ojcem to szczęście, mieć ojca to jeszcze większe szczęście”. Uśmiech rozjaśnił poważną twarz starca, otoczoną równo przystrzyżoną, gęstą siwą brodą.

Wtedy pojawiła się babcia Sowdi. Obejmując mnie, zaczęła besztać, że zupełnie zapomniałem o starych ludziach.

– Niech Allah was chroni, nasi drodzy ojcowie i matki – powiedziałem ochryple, dochodząc do siebie po nagłym przytępieniu uczuć i siadając na podstawionym krześle.

Minutę później babcia Sowdi postawiła na stole mocną czarną herbatę z pachnącą cytryną, pokroiła chleb i ser. Popijając powoli tyk za tykiem i odpowiadając na pytania wotiego, rozglądałem się po przytulnym mieszkaniu staruszek. Moją uwagę zwrócił kaflowy piec, będący już rzadkością w naszych czasach. Na brzegu żeliwnej pły-

ty stał duży emaliowany czajnik. Z powagą wypuszczał parę ze swojego zaokrąglonego dzióbka, panując nad wszystkimi pozostałymi naczyniami. W swojej wielkości nie uznawał oczywiście, że to jedynie życiodajny płomień, który płonął w brzuchu paleniska, nadawał mu takie znaczenie.

Staruszek nigdy na nic nie narzekał i na moje zaniepokojone pytania, dotyczące jego zdrowia, odpowiadał z uśmiechem: „*Alhamdulillah*, dzięki Allahowi wszystko w porządku”. Kiedy tak dzieliliśmy się nowinkami, delektując się naszym ulubionym narodowym napojem, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki na stole pojawiły się skrzące kropelkami wody owoce oraz starannie posiekane kawałki gotowanego mięsa. A potem dostaliśmy gorące pierogi z serem, inguskie *czapilgasze* z maślanym połykiem. Przyjemnie było patrzeć na całą tę obfitość prostego i zdrowego jedzenia, ale nawet głodnemu trudno było poradzić sobie z taką ilością jedzenia. Pod wpływem szczodrych gospodarzy, którzy z taką radością mnie gościli, położyłem na talerzu kawałek mięsa i gorący pieróg, co w zupełności wystarczyło na zaspokojenie mojego kapryśnego apetytu.

Nasza rozmowa stopniowo zesłała na historie z dawnego życia Inguszków i postanowiłem zapytać Alego, co oznacza wyrażenie czy też przysłowie, które niedawno usłyszałem, a którego znaczenie nie pasowało do schematu moich wyobrażeń.

– *Woti* – powiedziałem – jak rozumieć inguskie wyrażenie *Хъавша маъре вахуйтав* – poślubić gościa?

Staruszek uśmiechnął się, pogłaskał brodę i odparł głośno.

– Od niepamiętnych czasów honor dla Inguszków jest cenniejszy niż życie. Ingusze niczego nie zapominają. Pamiętają dobro, ale zła nie wybaczą. Posłuchaj więc, co mówi legenda.

W dawnych czasach ścigany przez wrogów podróżny w poszukiwaniu schronienia i pożywienia zapukał do drzwi domu pewnego człowieka. Ten przyjął gościa zgodnie ze zwyczajem, ugościł go najlepszym jedzeniem i ciepłym postaniem do odpoczynku.

O północy do domu, w którym przebywał gość, zastukali uzbrojeni ludzie. Byli to jego wrogowie krwi, którzy tropili go, aby zabić. Zażądali od gospodarza, aby wydał podróżnego. On jednak, znając górskie zwyczaje, odmówił. Groźby nie zrobiły na nim żadnego wrażenia, ponieważ był gotów umrzeć w obronie honoru swojego ogniska domowego, swego rodu.

Wtedy prześladowcy uciekli się do podstępów. Wśród swoich krewnych znaleźli przyjaciół gospodarza domu, którzy zgodzili się pomóc im w dopadnięciu gościa. Przychodząc do domu, w którym ukrywał się przed wrogami, przyjaciele gospodarza oczernili jego gościa i w imię sprawiedliwości namówili go, aby wydał przybysza.

– Dlaczego – twierdzili – angażować się w wojnę dla nieznanego-



Pomnik upamiętniający Inguski Pułk Kawalerii Kaukaskiej Dzikiej Dywizji z okresu I wojny światowej według projektu Rawila Jusupowa, odsłonięty 9 czerwca 2012 roku. Znajduje się na terenie Kompleksu Pomnik Pamięci i Chwały Inguszetii.

go człowieka, który popełnił przestępstwo? Musisz go wydać, aby mógł zostać sprawiedliwie ukarany.

Ulegając namowom prześladowców, gospodarz złamał prawo gościnności, a jego gość stał się łatwą ofiarą dla swoich wrogów. Czyn gospodarza domu, który naruszył prawo przodków, stał się, jak mówią we współczesnym świecie, publiczną tajemnicą, trafił na ludzkie języki.

Biały całun zmarłego symbolizuje uroczystość zakończenia ziemskiego pobytu i przejście jego nieśmiertelnej duszy w przestrzeń metafizyczną, z nadzieją na przebaczenie grzechów przez Allaha i dalsze życie w Raju. Pogrzeb to żal i uroczyste przejście zmarłego do innego świata. Te dwa przeciwstawne wydarzenia mają wspólną oprawę w rytuałach, są ceremonialne i publiczne. *Хьяьша маьре Եаху́маԵ* – posłubić gościa – to przemyślna alegoria, niezmywalne piętno nikczemnego czynu.

Ale sprawiedliwość zawsze zwycięża. Wkrótce sam sprawca naruszenia *adatu* – gospodarz, który wydał swego gościa, musiał opuścić ojczyznę, ponieważ społeczeństwo zaczęło nim gardzić, a pieczęć publicznej krytyki i odrzucenia na zawsze naznaczyła jego rodzinę i potomków. A opowieść o tym stała się ostrzeżeniem dla kolejnych pokoleń...

Każda zdrada wśród nas, wśród Inguszków, zawsze była uważana za największą hańbę. Nie ma przebaczenia za zdradę, nie ma przedawnienia i podlega wiecznemu potępieniu jako zjawisko sprzeciwiające się Allahowi. Zemsta za zdradę nie przepada i prędzej czy później osiągnie przeklętego. Zdrajca nie będzie miał szczęśliwego życia ani tu, na grzesznej ziemi, ani tam, w prawdziwym pozaziemskim i wiecznym świecie.

Człowiek jest istotą słabą. Jeśli nie ma solidnej podstawy, czyli wiary we Wszechmogącego oraz w nieuchronność odpłaty za swoje czyny, staje się łatwą ofiarą demona, który pobłaża jego ciężkim grzechom. Aby być silnym, stworzenie Boże musi służyć dobru, tylko wtedy będzie godne miłosierdzia Allaha.

Wśród Inguszków wydanie gościa wrogom uważa się za wielką hańbę nie tylko dla gospodarza ogniska, ale także dla całego rodu, do której należy naruszciciel *adatu*. *Abrek* Zelimchan Characzajewski przez długi czas ukrywał się w Inguszetii i został zabity dopiero po powrocie do swojej auli. Ani jeden Inguszk, który wiedział o miejscu pobytu

abreka, nie doniósł na niego władzom, a przecież za jego głowę wyznaczono dużą nagrodę. Wręcz przeciwnie, wiele osób cierpieło za ukrywanie Zelimchana.

Sprawiedliwość jest zawsze względna i nie do nas należy osądzanie gości, którzy zwracają się o pomoc. Nasze prawa są dobrem zesłanym nam przez Wszechmogącego. Są sprawiedliwe, a łamanie ich oznacza wielki grzech. Bez dobroci i poczucia sprawiedliwości stworzenie Boże przestaje być człowiekiem – podsumował Ali.

Wzruszyła mnie ta historia. Chciałem zapytać starszka o kilka spraw, ale po namyśle zmieniłem zdanie. W pokoju zapadła cisza. Tylko ogień, który palił się w piecu, przez okrągłe otwory wokół metalowej rury palnika rzucał jasne refleksy na przeciwległą ścianę.

Ściemniało się, w zapadłej ciszy rozbrzmiał azan wzywający mużulmanów do wieczornej modlitwy. Żał mi było opuszczać tę przytulną wyspę światła i serdecznego ciepła, ale nadszedł czas powrotu do domu. Podziękowałem starszkom za gościnę. *Woti* uśmiechnął się szeroko i przytulił mnie, po czym za jego przykładem poszła też babcia Sowdi.

– Zbliża się czas modlitwy, pójdziesz po modlitwie – powiedział Ali.

– *Barka*², *woti*, ale naprawdę muszę jechać – odpowiedziałem i skierowałem się do wyjścia.

– Odwiedzisz po drodze meczet? – zapytał starszek.

– Tak – rzekłem bez przekonania. Ali skinął głową z aprobatą.

Pożegnałem się ze starszkami i ruszyłem w drogę. Dzień dogasał, jego białe szaty odbijały się w ostatnich rozbłyskach wieczornego lśnienia na ośnieżonych szczytach gór Kaukazu. Czarna noc powoli zakrywała horyzont zastaną szarej, niepokojącej mgły.

Jakaś niewytłumaczalna lekkość, zaczerpnięta z atmosfery przytulnego domu i szczerego ludzkiego obcowania, wypełniła moje serce. Teraz nawet droga nie wydawała mi się tak beznadziejnie zniszczona.

Borys Harsijew ◀

Tłumaczenie z jęz. rosyjskiego:

Musa Ҷахархан Чзаснороскi ◀

Борис Харсиев, Незванный гость ◀

2 *Баркал*, po ingusku dziękuję (przyp. tłum.).

Dźafer Sejdamet

WSPOMNIENIA (38)

W BATUMI. PRZEJŚCIE DO TURCJI

W Batumi odwiedziłem przedstawiciela naszych azerskich braci, dr. Efendijewa. Poprosiłem go, aby znalazł przewodnika, który wyprowadzi nas z Batumi, przeprowadzi przez rzekę Czoruh i we wsi po drugiej stronie przekaże w ręce pewnych ludzi. Znalazł nam odważnego i zahartowanego w tych sprawach człowieka o nazwisku Mustafa Abaza. Razem z nim, gdy zapadła wieczorna ciemność, opuściliśmy miasto. Mustafa szedł z przodu, my – w niewielkim rowie. Nagle Mustafa odwrócił się i powiedział, że Ormianie zastawili pułapkę i trzeba wracać. Zaprowadził nas do

pobliskiej szkoły. Nauczycielem był tam Turek z Azerbejdżanu perskiego. Miał niewiele ponad 50 lat. Poczęstował nas herbatą. Pół żartem, pół serio powiedziałem doń, że weźmiemy też Tebriz. Jego odpowiedź zwróciła moją uwagę: *Niech Bóg broni... Inszallah, nie zróbcie takiego błędu. Od Persów, ile się da, trzeba trzymać się z daleka. Pers tak zniszczy tego, kto z nim przystaje, że ten sam siebie unicestwi – fizycznie i umysłowo.* Po godzinie, dwóch pożegnaliśmy nauczyciela i na nowo wyruszyliśmy w drogę. Po dość długim marszu doszliśmy do wsi naszego przewodnika Mustafy, położonej na brzegu Czoruhu, blisko morza. Mustafa sądził, że łatwiej będzie przeprowadzić się

przez rzekę łodzią od strony morza. Powiedział, że we wsi jest jedna łódź, a jej właściciel to Rosjanin. Usiłował przez cały dzień załatwić tę łódź, ale nie udało się. Dogadał się z Gruzini, którzy prowadzili prom linowy przez Czoruh, przepłynęliśmy w ten sposób rzekę, po czym poprowadził nas do mużułmańskiej wioski w górach, położonej w odległości godziny drogi od rzeki.

Wcześniej, zanim wyruszyliśmy ze wsi Mustafy, chciałem dać mu pieniądze, ale nie przyjął. W końcu przekonałem go, aby wziął pewną kwotę, żeby potem imam wioski rozdał ubogim. Ten gest bardzo zbliżył Mustafę do mnie. W górskiej wiosce, u gospodarza, do którego nas przyprowadził, bardzo serdecznie o mnie mówił.

W ciągu trzech dni przeszliśmy sporą drogę, wędrując od wioski do wioski. W końcu na Wzgórzu Selima spotkaliśmy awangardę armii tureckiej, posuwającą się ku Batumi.

Pod wieczór dotarliśmy do wsi, poczęstowano nas herbatą, serem, makiem i miodem. Po posiłku wstaliśmy i chociaż sądziłem, że ze zmęczenia padnę kamiennym snem, zrobiło mi się wesoło, nawet zacząłem śpiewać. Jakże śmialiśmy się sami z siebie, gdy potem od gospodarza dowiedzieliśmy się, że upiliśmy się miodem dzikich górskich pszczoł.

W owych dniach, z powodu wojny między Gruzini a Turkami, nie można było w górach nawet korzystać ze ścieżek, cały czas szliśmy stokami. Raz czy dwa słyszeliśmy głosy gruzińskich żołnierzy, wtedy kładliśmy się bez ruchu i tak udało się nam uniknąć niebezpieczeństwa. W czasie podróży tylko raz pewien wieśniak chciał mnie zdradzić, ale ostrzegł mnie inny wieśniak z tej samej wsi, oddany nam na przewodnika. Rozdałem wcześniej trochę pieniędzy w rewanżu za gościnność i okazywany nam szacunek, a także za pomoc, jaką świadczyli nam przewodnicy. Młody ten człowiek pewnie dlatego nabrał przekonania, że mam tych pieniędzy sporo, i usiłował niepostrzeżenie oddzielić mnie od towarzyszy. Było to na stromym stoku, gdy byliśmy prawie sami. Nawet się nie zorientowałem. Wtedy jego towarzysz ostrzegł mnie. Zaczął krzyczeć do zdrajcy po gruzińsku – mużułmańscy Adżarowie używali języka gruzińskiego – w końcu przegonił go z naszej grupy. Mnie zaś przykazał, abym się od grupy nie oddzielał. Gdy potem wypytywałem go, jak zorientował się we wrogich wobec mnie zamiarach Adżara, odpowiedział, że powiedziało mu o tym przecucie.

Na Wzgórzu Selima, gdy maszerowaliśmy po topniejącym od słońca śniegu, nagle spośród drzew usłyszałem okrzyk: *Stój!* Przypadkiem szedłem właśnie na przedzie naszej grupy. Gdy spojrziałem w kierunku, z którego dochodził głos, za potężnymi drzewami ujrzałem w okopach naszych żołnierzy. Zawołałem, że jesteśmy mużułmanami, Turkami. Podbiegł ku mnie sierżant ze swoimi żołnierzami. Sierżant rzucił ku mnie: *Nie jesteś mużułmaninem! Mużułmanie nie golą wąsów!* Była to pierwsza kara, jaka spo-

tkła mnie za zgolenie wąsów. Rozwiązaliśmy łatwo ten problem, sierżant sprowadził nas ze wzgórza do położonego dosyć nisko szataśu. Tam moi przewodnicy wyjaśnili młodemu oficerowi swoją i moją sytuację. Ten zaś wystąpił nas morzem do Hopa. Na drogach wiodących przez strome zbocza półbuty poraniły mi nogi. Każdy krok sprawiał ból. Kiedy z Hopa wyruszyliśmy na wybrzeże, szedłem z trudem. Nagle, na ulicy usłyszałem wołanie: *Dżafer, to ty?* Był to Dżewat, dawny kolega ze stambuńskiego liceum. Przybył tutaj jako oficer rezerwy wraz z siłami idącymi na Batumi. Uściskaliśmy się i ucałowaliśmy. Potem jeszcze spotkałem Dżewata, gdy pracował w ankarskim urzędzie gubernialnym, za czasów gubernatorskiej kadencji Newzata Tandogana.

Dżewat natychmiast zaprowadził mnie do swego mieszkania. Dwa dni odpocząłem w Hopa, podleczyłem nogi. Odbywaliśmy długie, szczerze rozmowy. Za pośrednictwem dowódcy Dżewata przekazałem informację, że przynoszę wiadomości od Ruszeniego Beja dla Wehiby Paszy. W końcu otrzymałem od niego telegram zawierający pozdrowienia dla mnie i informujący, że przybędzie do Trabzonu, aby odbyć ze mną rozmowę. Na rozkaz od Paszy dano mi motorówkę z żaglem. Po podróży, z nieprzyjemnymi wrażeniami spowodowanymi zapachem benzyny i porządym wstrząśnięciem się na falach, na początku kwietnia przybyłem do Trabzonu.



Krymska Tatarka, lata 10/20. XX w.

W TRABZONIE

Trabzonie zakwaterowano mnie w przyjemnym pensjonacie z widokiem na morze. Otrzymałem osobny pokój. Byłem już całkowicie bezpieczny. Miałem zapewnione spanie w czystym łóżku, akuratnym, wygodnym. Jednak ani na chwilę nie opuszczała mnie myśl o tragedii, którą przeżywa mój lud, na moim Krymie, położonym naprzeciw Trabzonu, po drugiej stronie Morza Czarnego. Planowałem następnego dnia rano odwiedzić Raufa (Orbaja) Bejefendiego, przewodniczącego delegacji tureckiej – bohatera okrętu *Hamidije* i zreferować mu całość spraw. Mając przed oczami krwawe i bolesne obrazy, a drugiej strony pełen nadziei, długo nie mogłem usnąć.

ROZMOWA Z RAUFEM BEJEM

Rano wstałem wcześnie. Trochę obszedłem miasto. Trabzon ucierpiał sporo z powodu wojny. Rzuciło się w oczy, że ludność jest w ciężkiej sytuacji materialnej. Jednakże mieszkańcy radowali się z odrotu Rosjan, z rozwoju wypadków w Rosji, z tego, że Kaukaz rozpoczął z nami rozmowy pokojowe. Ludność spoglądała w przyszłość z lżejszym sercem. Usiadłem w kafejce. Pogawędziłem z ludźmi. Około godz. 10 poszedłem do Raufa Beja. Pozna-

tem się tam z jego doradcą wojskowym Husresem Bejem i Ismailem Hamim Bejem, prowadzącym sekretariat. Po kilku minutach rozmawiałem już z Raufem Bejem i Husresem Bejem – opisałem im sytuację na Krymie i Kaukazie. Odpowiedziałem na pytania. Wyjaśniłem, że istnieje konieczność jak najpilniejszej pomocy Krymowi. Poprosiłem, aby pancernikiem *Hamidije* zgodzili się wystać razem ze mną do tysiąca tureckich żołnierzy. Już od pierwszej chwili odczuliśmy z Raufem Bejem wzajemnie ku sobie serdeczną bliskość. Czuję, że moje słowa o naszej tragedii wywołują w jego sercu taki sam smutek i zapał. Doszedłem do pełnego przekonania, że z mocą poprze moją propozycję. Spoglądałem w przyszłość spokojniej i z większą nadzieją.

Ta moja pierwsza rozmowa z Raufem Bejem trwała około dwóch godzin. Rozmawialiśmy o ogólnej sytuacji w Rosji, na Ukrainie, a szczególnie na Kaukazie i w Gruzji. Z młodzieńczym entuzjazmem powiedziałem, że nie jest odpowiednią rzeczą, aby przeciw sile batuskich umocnień wysłać do ataku armię turecką wyposażoną w lekkie działa górskie. Nadmieniłem, że nasze niezdecydowanie u Gruzinów wyrzuci złe skutki. Wówczas Rauf Bej powiedział mi słowa, które na zawsze zapamiętałem: *Od dział ważniejsze są ręce... Turecki żołnierz w żadnej sytuacji nas nie zawstydy, nie postawi w trudnej sytuacji. Nie martw się!*

Husrew Bej notował niektóre fragmenty naszej rozmowy na tematy polityczne, niewiele włączał się do rozmowy. Starał się jak najwięcej dowiedzieć o wewnętrznej sytuacji Gruzinów i cały czas notował. Przywiązałem się do niego za jego uprzejmość, otwarte serce, serdeczność. Zwracała uwagę wielka przyjaźń między nim a Raufem Bejem.

Wyszedłem z tej rozmowy nadzwyczaj zadowolony. Pod wieczór jakiś młody oficer przyniósł mi pozdrowienia od Wehiba Paszy i wiadomość, że za dwa dni będzie w Trabzonie. Ta wieść jeszcze bardziej mnie uradowała. Wracając z rozmowy, zauważyłem księgarnię, kupiłem kilka magazynów i gazety. W jednym z czasopism dostrzegłem reklamę sklepu Hadżiego Emira Hasana Bekirzadego. Z ogłoszenia wywnioskowałem, że przebywa w Stambule. Natychmiast wysłałem doń telegram na adres sklepu. W telegramie poinformowałem, że jestem w Trabzonie. Dyrektor biura telegrafu okazał się być Krymianinem i znał rodzinę Bekirzade. Powiedział mi, co wiedział na ich temat, co też ucieszyło mnie bardzo. Ten dzień naprawdę dobrze mijał. Byłem pełen przeświadczenia, że moje sprawy w Turcji ułożą się dobrze, a moje nadzieje – spełnią. Odczuwałem bezgraniczną radość.

ROZMOWA Z RESULTADEM MEHMEDEM EMINEM BEJEM I MIREM JAKUBEM BEJEM

Tego samego dnia odwiedziłem znajomego Resultadego Mehmeda Emina Beja z azerskiej delegacji i za jego pośrednictwem poznałem innych członków. Szczególnie między Mirem Jakubem Mehdim i mną zadzierzgnęła się przyjaźń, w Trabzonie prawie wszędzie chodziliśmy razem. Należało wówczas do islamskiej Partii Jedności Islamskiej (*Ittihad-y Islam Partisi*). Na temat Karabejlego, przywódcy tej partii, słyszałem – słuszne czy niesłuszne – liczne negatywne opinie. Z tego powodu, a także ponieważ partia ta stosowała zbyt wiele demagogii i w stosunku do Rosji nie określiła się jasno, nie czułem sympatii do partii Mira Jakuba. Byłem zwolennikiem Musawatu. Jednak mimo to nasza przyjaźń



Krymska Tatarka, lata 10/20. XX w.

z Mirem Jakubem umacniała się. Inni członkowie delegacji azerskiej, poza Resultadem Eminem Bejem, być może nie chcąc zbyt prowokować Gruzinów, nie kwapili się do kontaktów ze mną. W Trabzonie poznałem też Gruzinów. Jeden z nich, Czihenkele, wydał mi się bardzo sympatyczny, jednak nie miałem okazji z nim rozmawiać.

TELEGRAM DO HAMDIEGO

Po dwóch dniach otrzymałem bardzo serdeczny telegram od Hamdiego Bekirzadego (Atamana). Informował, że cała rodzina jest zdrowa i w pomyślności, co bardzo mnie ucieszyło.

ROZMOWA Z WEHIBEM PASZĄ

Tego dnia o godzinie czwartej, odpowiadając na zaproszenie Wehiba Paszy, udałem się do położonej w górnej części miasta rezydencji rodziny Nemlizado, gdzie Pasza zamieszkał.

Wehib Pasza przyjął mnie i poinformował, że jest bardzo zadowolony z dokumentu, który dostarczyłem od Ruszeniego Beja i przekazał podziękowania. Rozmawialiśmy szczerze. W ciągu około godziny streściłem mu to, co powiedziałem Raufowi Bejowi i poprosiłem o poparcie mojej propozycji. Chociaż przyjął mnie bardzo uprzejmie i wykazał zainteresowanie dla moich próśb, nie wywarł na mnie pozytywnego wrażenia. Wydał mi się zarozumiały, zwłaszcza odniosłem wrażenie, że zbyt ufa swojej erudycji. Odniosłem też wrażenie, że bardziej niż do swej pracy przywiązany jest do wizerunku swojej osoby. Chociaż wobec mnie wykazał większe zainteresowanie niż Rauf Bej, chociaż z uprzejmością pytał, czy jestem zadowolony z warunków, w jakich mieszkam, chociaż nalegał, bym bez skrępowania powiedział mu, jeżeli mam jakieś potrzeby, nie przywiązałem się do Paszy.

ĆWICZENIA W OSTRZALE ARMATNIM

Po dwóch dniach dowiedziałem się, że odbędą się ćwiczenia w ostrzale armatnim z wykorzystaniem armat zdobytych na Rosjanach. Udałem się na miejsce ćwiczeń. Spokaliśmy się tam wszyscy: Wehib Pasza, Rauf Bej, Husrew Bej, kaukazczycy – liczna grupa. Gdy ujrzałem, jak żołnierz z trudem umieszcza zawartość torby prochu za pomocą kija, powiedziałem Raufowi Bejowi, abyśmy trochę odeszli do tyłu. Rauf Bej zaśmiał się. Zostałem obok niego. Gdy odpalono ładunek, ujrzałem, jak tylna część armaty przecięła nad naszymi głowami i zburzyła fragment jakiejś budowli... Mimo to ćwiczenia kontynuowano i wystrzelono pociski ku celom na morzu.

TRZEBA MI JECHAĆ DO STAMBUŁU

Po powrocie z ćwiczeń, z informacji przekazanych Raufowi Bejowi dowiedziałem się o pozdrowieniach, jakie przekazali mi Talat Pasza i Enwer Pasza, i że sprawy pomocy dla Krymu nie da się rozstrzygnąć w Trazbonie, że chcą, abym absolutnie przyjechał do Stambułu, i że mogę wyruszyć kanonierką *Sakyz*, którą ma przypląć gubernator Trabzonu. Oczekiwanie na ten statek stało się dla mnie udręką, przez tydzień go wyglądałem.

WEHIB PASZA – GRECKI POP

Pewnego dnia, siedząc w kafanie, ujrzałem, jak automobilem przejeżdża Wehib Pasza z jakimś greckim popem – siedzieli obok siebie, rozmawiali wesoło w wielkiej komitywie. Goście kafany skrzytykowali to i skomentowali, że Pasza nie tylko pochodzi z Rumelii, ale i żywi bliskie uczucia wobec Greków. Widok ten wywarł na mnie bardzo



Krymskie Tatarki, lata 10/20. XX w.

negatywne wrażenie. Gdy poszedłem do Paszy z wizytą, nie ukryłem tego. Znów pod wpływem mej młodzieńczej impulsywności powiedziałem, że taki widok bardzo niekorzystnie wpływa na naszą ludność. Pasza nie przywiązywał do tego wagi i powiedział, że dowódca musi czasem stosować najbardziej nieoczekiwaną taktykę, a lud tego nie rozumie... Wówczas nie zdawałem sobie sprawy, że nie mam prawa posuwać się tak daleko w swoich opiniach. Do głowy mi nawet nie przyszło, że Pasza może czuć się urażony. Nie wiem, czy powinienem tę sytuację skomentować słowem *niestety*, ale w dalszym ciągu i teraz nie biorę takich ewentualności pod uwagę. Może w porównaniu z przeszłością wyrażam myśli bardziej miękko i lepiej je formułuję, ale i tak, choć czasami nie mam prawa i kompetencji do danej sprawy, nie przechodzę nad nią w milczeniu do porządku dziennego. Prawdopodobnie Wehib Pasza pojął, że słowa te wypowiedziałem szczerze, z myślą o jego dobru, i dlatego nie pogniewał się, że poruszyłem ten temat. Gdy o wydarzeniu tym w Stambule opowiedziałem Talatowi Paszy, ten serdecznie się rozśmiał i powiedział: *Dżafer, proszę, opowiedz o tym Enwerowi Paszy!* Nie wiedziałem wówczas, że istnieje między nimi niezgodność poglądów co do Wehiba Paszy, i nie zrozumiałem intencji Talata Paszy.

DROGA DO STAMBUŁU

W końcu wypłynęliśmy w podróż kanonierką *Sakyz*. Kapitan Surejja Bej był to człowiek bardzo uprzejmy, opiekuńczy i inteligentny. Natychmiast się zaprzyjaźniliśmy. W Sinopie wyszedłem na ląd, obszedłem miasto, zauważywszy klub partii Jedność i Postęp (*Ittihat ve Terakki*), wszedłem do środka. Porozmawiałem z gośćmi klubu, poinformowałem ich o sytuacji w Rosji. Po Sinopie przybiliśmy do Zonguldaku. Również zwiedziłem miasto i znajdujące się w pobliżu kopalnie węgla. Przygnębił mnie widok wagoników z węglem, wyciąganych z szybów linami, i bardzo ciężka sytuacja robotników.

W końcu szóstego czy siódmego dnia podróży – 19 lub 20 kwietnia przybiliśmy do Stambułu. Łódka, należąca do naszej kanonierki, zawiozła mnie do stambulskiego urzędu celnego.

W STAMBULE

W Stambule poszedłem prosto do sklepu Bekirzadego w *Birindzi Wakyf Han*. Hadži Emir Hasan Bekirzade był w środku. Powitał mnie serdecznie. Od razu zatelefonował do Hamdiego, który przebywał w domu. Nie minęło pięć minut, gdy nadeszli: przewodniczący Towarzystwa Dobroczynnego Krymian i ich przedstawiciele oraz Hamdi. Biuro Hadziego Emira Beja Hasana Efendiego na piętunku było pełne. Wszyscy nalegali, żebym, skoro jestem gościem rządu, udał się do przydzielonego mi apartamentu w hotelu Pera Palas. Stwierdzili, że nieprzyjęcie przeze mnie tego zaproszenia wyrze złe wrażenie. Ja natomiast pragnąłem zatrzymać się w zwykłym hotelu. W końcu ugiąwszy się pod ich argumentami, razem z Hamdim Bejem i Osmanem Kemalem Bejem poszliśmy do Pera Palas.

W hotelu kazałem zatelefonować do Talata Paszy i Enwera Paszy z informacją, że przyjechałem i proszę o audiencję. Na spotkanie wyznaczono rano następnego dnia.

Po krótkim odpoczynku w hotelu razem z Hamdim udaliśmy się do wspaniałej willi, którą rodzina Hamdiego wynajmowała od rodziny Namyka Paszy w dzielnicy Ajaz-pasza. Spotkałem jego matkę, rodzeństwo i w końcu pielęgniarkę Hanifę. Przez długie lata wojny nie miałem od niej żadnej wiadomości, bardzo z tego powodu cierpiełem. Zauważyłem, że mocno wyszczupłała. W tym roku ukończyła Amerykański Koledż dla Dziewcząt. Była zawstydzona, wiedząc o moich względem niej uczuciach.

Hamdi, od chwili wyjścia z hotelu cały czas opowiadał mi, jak spędził lata wojny, a szczególnie, jak w połowie lutego statkiem *Gulnihal*, eskortowanym przez torpedowiec *Taszoz*, odbył podróż do Kaffy, aby odwiedzić część jeńców rosyjskich znajdujących się w Turcji. Tak naprawdę po to, aby móc zobaczyć i przeanalizować, co dzieje się w Rosji i na Krymie. Opowiadał, jak jeszcze przed przybiciem statku do nadbrzeża widać było, w jak rozpaczliwym stanie jest port w Kaffie, o bezhołowności wśród marynarzy, o panoszącym się wszędzie nieporządku, o naszej ludności, zastraszonej i wskutek tego zachowującej wielką rezerwę. Ze śmiechem opowiadał o pełnym zamieszania bankiecie wydanym na ich cześć przez czerwonych, o przeróżnych głupotach, które bolszewicy czynili w celach propagandowych, o bezgranicznym zamieszaniu i przekrzykiwaniach, o tym jak w końcu spotkał się z naszymi, którzy opowiedzieli mu, co wydarzyło się w naszym kraju od czasu rewolucji rosyjskiej, o tym, jak bolszewicy przejęli władzę nad Krymem, i o tragediach, jakie stały się potem udziałem naszego narodu, o męczeńskiej śmierci Czelebiego Džiha-na, i tym, że rzekomo ja też zostałem zabity, i jak z tego powodu ogromnie cierpiam.

Po posiłku sporo gawędziłem z jego ojcem, matką i rodzeństwem, a Hanifa zagrała dla nas na fortepianie kilka utworów Beethovena i Chopina. Bardzo zaawansowała się w muzyce. Pobierała lekcje u prof. Hega, który przez lata w pałacu sultańskim uczył księżniczki, sama też sporo pracowała z miłością i zaangażowaniem. Tej nocy późno wróciłem do hotelu, sporo jeszcze rozmyślałem o ważnych rozmowach, które nazajutrz odbędę, w końcu usnąłem.

PIERWSZA ROZMOWA Z TALATEM PASZĄ

Rankiem 27 kwietnia przyszli Osman Kemal i Hamdi, przydzieleni jako moi adiutanci. Hamdi towarzyszył mi aż do Wysokiej Partii.

O godz. 9 stanąłem przed Talatem Paszą. Nieoczekiwanie dla mnie przyjął mnie na stojąco, objął i ucałował. Skrępowany, nie odwzajemniłem pocałunku. Natychmiast zauważył moje skonfundowanie. Odezwał się doń w następujące słowa: Cenię sobie w najwyższym stopniu pańską przychylność, sprawia mi ona bezgraniczną radość. Jednakże pragnę oświadczyć, że nasza historia i krymska młodzież, której wielu przedstawicieli odeszło już w beznadziei z tego świata, oczekuje od Pana odpowiedzi na pytanie, dlaczego w Brześciu Litewskim, gdy Trocki, delegacja ukraińska, delegacja niemiecka i jej przewodniczący Hoffman poruszyli sprawę Krymu, turecka delegacja ani jednego słowa nie wypowiedziała dla naszej obrony. Pra-

gnę zaznaczyć, że moje kontakty i postępowanie będą uzależnione od odpowiedzi na moje pytanie.

Twarz Talata Paszy natychmiast przybrała wyraz w najwyższym stopniu poważny. Z jego twarzy znikł uśmiech, z oczu miękkość. Stanowczym tonem odpowiedział: Dżafferze Beju, gdy słyszałem o pańskich dokonaniach, chociaż był pan z dala, doceniłem pana moimi najserdeczniejszymi braterskimi uczuciami. Teraz ze smutkiem słucham pańskich słów, ale jestem równocześnie z nich bardzo zadowolony. Znajduję bowiem pana najprawdziwszym Turkiem. Złożę wyjaśnienia odnośnie naszej sytuacji w Brześciu Litewskim. Jednakże już teraz zapewniam się, że będę się starał ten historyczny błąd, zanim umrę, naprawić i spłaćę Krymowi mój dług. Na te słowa chciałem uściskać jego rękę. Uściskał mnie ponownie. Tym razem obydwaj uściskaliśmy się serdecznie. Poprosił, abym usiadł w fotelu naprzeciw niego i z uśmiechem rzekł: No, siadajże, pogawędzimy jak przyjaciele, jak bracia... Usiadłem z uspokojonym sercem.

Opowiedział, że otrzymał za pośrednictwem ambasadora w Moskwie Galiba Kemaliego Beja memorandum, które przestaliśmy do Brześcia Litewskiego przez naszego kapitana – weterynarza Osmana Beja. Nie przypuszczałem jednak – mówił – że na Krymie tak szeroko ożył ruch narodowy, przypuszczałem, że to tylko garstka inteligentów, przepętionych wiarą młodych ludzi z wielkim entuzjazmem chce poruszyć na Kongresie te kwestie. Dodał, że gdy partia Ittihad ve Terakki była w fazie działalności konspiracyjnej, oni też kierowani tymi samymi uczuciami, używali formuły Cały naród jest za nami. Powtórnie stanowczo zapewnił, że będzie starał się naprawić swój błąd i zadał kilka istotnych pytań na temat Rosji, a szczególnie Kaukazu. Ja natomiast opowiedziałem mu o Stowarzyszeniu Studentów Krymskich, które utworzyliśmy, gdy on swego czasu sprawował urząd ministra spraw wewnętrznych, następnie zrelacjonowałem, jak zorganizowaliśmy naszą konspiracyjną organizację Watan (Ojczyzna), oraz – w początkach wojny, w naszej ojczyźnie – naszą polityczną konspirację, dalej – jak z udziałem delegatów wybranych ze wszystkich naszych wsi, w sposób po rewolucji nie widziany w Rosji, 25 marca zebrał się w Akmesdżit nasz Kongres Narodowy, o działaniach wybranego przez Komitetu Wykonawczego, w końcu, jak zebrał się nasz Kurułtaj w najbardziej demokratyczny sposób – z udziałem kobiet i mężczyzn – całego narodu, i następnie opowiedziałem, jak uchwaliliśmy naszą konstytucję, jak walczyliśmy z bolszewikami, i w końcu o tragedii, która nas spotkała. Następnie gorąco poprosiłem o niewielką pomoc – w postaci wysłania okrętu Hamidije i tysiąca, dwóch tysięcy żołnierzy. Otrzymałem odpowiedź, że w tej sprawie powinienem porozmawiać z Enwerem Paszą. Talat Pasza dodał, że pomoże w szybkiej realizacji mojej prośby. Na zakończenie opowiedziałem mu o sytuacji w Rosji i o tym, co zobaczyłem na Kaukazie – ponadto wyraziłem swoje opinie na te tematy.

Przy pożegnaniu z wielką serdecznością uściskał mi rękę i powiedział, abym go często odwiedzał, a gdybym spotkał się z jakimikolwiek trudnościami – bez skrępowania i śmiało informował go. Wyszedłem zadowolony i przepętiony wdzięcznością.

Dżaffer Sejdamet ◀

Tłumaczenie z jęz. tureckiego: Antoni Sarkady ▶